ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA 8 fevrier 1962 — Price-Prix 1/3, NF 0.75, $0.20

R. P.

SYRENA

ZWYCIĘŻYMY

ROK XXII

PARYŻ—LONDYN

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

NR 6/1022 (718) CZWARTEK, 8 lutego 1962

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

NA BŁĘDNYM KOLE PRÓB I NIEPOWODZEŃ

PREMIER brytyjski Macmillan powiedział 5 lutego z okazji debaty w Izbie Gmin nad organicznym kalectwem Organizacji Narodów Zjednoczonych, że wszystko w świecie zależy od pokojowego ułożenia stosunków Zachodu z Sowietami i wspomniał przy tym z żalem swoją nieudałą próbę porozumienia z Chruszczowem sprzed dwu lat.

Od takich prób zaczyna po drugiej wojnie światowej każdy szef rządu W. Brytanii czy Stanów Zjednoczonych i wszystkie one kończą gorzkimi rozczarowaniami. Nieustanne wysiłki w tym samym kierunku ze strony prez. Kennedy'ego nie wróżą także nic nowego, chociaż zwłaszcza w ostatich tygodniach robione są ze szczególną skwapliwością. Rezultaty ich zilustrowała chyba najtrafniej karykatura jednego z dzienników brytyjskich, pokazująca na bujających fotelach z jednej strony gospodarza Białego Domu i naprzeciw Chruszczowa, którzy to zbliżają się to oddalają, to uderzywszy czołami — odskakują z nabitymi guzami.

W Moskwie niestrudzony ambasador amerykański L. Thompson odbył nie wiadomo już którą z rzędu, rozmowę z Gromyką na temat Berlina bez pozytywnego wyniku i równocześnie urządzono w stolicy sowieckiej uroczystość ku czci... Roosevelta, w osiemdziesiątą rocznicę jego urodzin, co dało sposobność wysłania kilku serdecznych i uwodzicielskich depesz z Moskwy do Waszyngtonu. W Waszyngtonie z kolei zięć Chruszczowa, redaktor „Izwiestii" Adżubej był na podwieczorku u Kennedy'ego, ale okazało się również, jak doniosła amerykańska prasa, że podczas następnej wizyty w Meksyku namawiał on tamtejszych gospodarzy do zabrania Stanom Zjednoczonym — Teksasu. Nawzajem szef prasowy Białego Domu P. Salinger odbył w Paryżu rozmowy z głównym sowieckim prasowcem Charłamowem i ujawniono projekt wizyty tegoż Salingera w Moskwie, bez precyzowania celu tej wizyty.

Statut dawnego Gdańska — dla zach. Berlina?

Równocześnie w sprawie Berlina, po niedawnej nocie Moskwy do Bonn z inicjatywą bezpośrednich rozmów, ujawniono propozycję sowiecką, zawartą — ja księ okazuje — w memorandum wręczonym przez Gromykę 12 ub. m. amb. Thompsonowi. Memorandum wysuwa projekt, aby zachodni Berlin został „wolnym miastem—państwem", trzecim więc członem państwowym podzielonych Niemiec, a więc — jak słusznie zwrócono uwagę — jakby *nowym Gdańskiem* (nad którym zresztą część praw suwerennych posiadała Polska) sprzed II wojny światowej, tyle, że ponadto członkiem ONZ, a nie tylko pod jej protekcją. Projekt ten — jak doświadczenia przeszłości wskazują — nie uchroniłby zach. Berlina przed sowiecką agresywnością i w praktyce osłabiłby jeszcze bardziej pozycję zachodnich mocarstw na terenie tej, otoczonej dziś murem a nie promieniejącej na imperium sowieckie enklawy świata wolnego. Propozycja została początkowo przemilczana w stolicach zachodnich, a rozgłosu nadano jej dopiero w Bonn, gdzie oczywiście nie mógł się podobać i nawet osłabił wrażenie poprzedniej inicjatywy bezpośrednich rozmów niemiecko-sowieckich, życzliwie przyjętej przez Wolnych Demokratów panów E. Mende i H. Wehnera. Także w dziedzinie genewskich rokowań o zawieszenie doświadczeń atomowych Zachód spotkał się z niespodziewanym, negatywnym zwrotem sowieckim, właśnie kiedy zgodził się na dawny postulat Rosji, aby sprawę tę połączyć z ogólnymi rokowaniami o rozbrojenie, które mają się rozpocząć w połowie marca.

Mowa de Gaulle'a — wybory fińskie

Do innych, najważniejszych wypadków minionego tygodnia wypada zaliczyć przemówienie prez. de Gaulle'a i porażkę komunistów w wyborach do parlamentu Finlandii. De Gaulle przeciwstawił w swojej mowie oczywiste postępy dzisiejszej Francji, idącej ku potędze podobnie jak w ciągu XVII wieku, zbrodniczemu warcholstwu niektórych kół, które — również podobnie jak feudalizm wspomnianego okresu — próbują stawać na przeszkodzie temu pochodowi. De Gaulle zapowiedział układ w sprawie Algierii i zawieszenie broni w niedalekiej przyszłości oraz ponadto, że do jesieni większość armii francuskiej znajdzie się na kontynencie europejskim i że w 1963 r. Francja będzie dysponowała operacyjnie bronią jądrową.

W niedzielnych wyborach fińskich komuniści utracili pozycję najliczniejszej partii w 200 osobowym parlamencie Finlandii. Z 50 miejsc spadli na 47, podczas gdy agrariusze prez. Kekkonena z 47 skoczyli na 55. Zyskali też konserwatyści i soc. demokraci a stracili socjaliści prokomunistyczni. Wynik wyborów może być rozumiany jako twarda odpowiedź narodu fińskiego na jesienny szan-

(Dokończenie na str. 8)

DWUDZIESTOLECIE AGENTURY SOWIECKIEJ W POLSCE

PRZEMÓWIENIE, wygłoszone przez Gomułkę w Warszawie z okazji 20-ej rocznicy powstania tak zwanej Polskiej Partii Robotniczej, miało nie tylko cel propagandowy, nie tylko chodziło o przypisywanie fikcyjnych zasług patriotycznych komunistom potępienie jej przeciwników, ale ponadto wyraźny i znamienny cel polityczny.

W rozwlekłym wywodzie, który zajmuje dwie bite strony pisma dużego formatu, Gomułka przeprowadził atak 1) na Francję i Anglię za nie udzielenie Polsce pomocy wojskowej we wrześniu 1939 roku i na 2) „obóz londyński", czyli obóz niepodległościowy, lub emigrację polityczną. Gomułka wychwalał natomiast w niebogłosy Związek Sowiecki, nazywając go „najwierniejszym sprzymierzeńcem narodu polskiego w jego walce o wyzwolenie. Rosja Sowiecka według Gomułki, nie popełniła wobec Polski żadnego błędu, żadnej zbrodni, lecz na odwrót dała jej prawdziwą przyjaźń w odróżnieniu od fałszywych przyjaciół, złudnych papierowych sojuszów z Francją i Wielką Brytanią".

Większą część mowy Gomułka poświęcił napaści na Francję i Anglię za zachowanie się we wrześniu 1939 roku. Oba kraje rzeczywiście nie przyszły Polsce z realną pomocą wojskową. W stosunku do Francji ówczesnej można nawet postawić zarzuty złej woli. Gomułka przytacza między innymi fakt, że we wrześniu 1939 roku Niemcy, według zeznań marsz. Keitla w Norymberdze mieli na froncie zachodnim zaledwie 20 słabych dywizji. Po drugiej stronie frontu zachodniego stało natomiast 90 dywizji francuskich i 20 (?) brytyjskich. Używając dramatycznych określeń, Gomułka dowodził, że „wielka siła francusko-angielska ze stoickim spokojem obserwowała, jak Polska, brocząc krwią, ginie pod hitlerowskimi ciosami".

Tak, to prawda, i nie mamy zamiaru rozgrzeszać ówczesnego kierownictwa politycznego i wojskowego w Paryżu i w Londynie. Faktem jednak jest, że w kilka miesięcy później okazało się, że armia francusko-anielska nie była tak silna, jak się to mogło wydawać, gdyż została bardzo szybko rozgromiona przez Hitlera.

Po pobiciu samotnej i opuszczonej Polski Hitler mógł bowiem z kolei przerzucić na zachód wszystkie swe siły, gdyż był pewny, że jego ówczesny sojusznik, Józef Stalin, będzie z kolei przypatrywał się biernie, jak tym razem ginęła Francja pod hitlerowskimi ciosami.

Znajduje się tu punkt słaby, kompromitujący w rozumowaniu Gomułki. Nie chce on się szerzej rozwodzić nad tym, co robiła Rosja Sowiecka w latach 1939-41. Usiłuje przemilczeć okres najżywszej współpracy Rosji Sowieckiej z Niemcami i komunistów z hitlerowcami. Stara się bowiem ówczesne postępowanie Moskwy całkowicie usprawiedliwić i rozgrzeszyć.

Stawia on tezę, że Francja i Anglia usiłowały stale skierować ekspansję niemiecką na wschód. Chodziło im o to, aby „Niemcy po zdławieniu Polski uderzyły zaraz na Związek Radziecki". Gomułka zdaje się przyjął tu znaną teorię mackiewiczowską. Według niego rokowania wojskowe Anglii i Francji z Moskwą, prowadzone w przededniu wojny, były nieszczerze podjęte przez Zachód. Winą zerwania tych rozmów obarcza jednak rząd polski, który nota bene nie brał udziału w rokowaniach moskiewskich. Powinien on był z góry zgodzić się na tak zwany „przemarsz" wojsk sowieckich przez terytorium polskie, w szczególności przez Wilno i przez Lwów. Oczywiście w praktyce zgoda na przemarsz oznaczałaby zatwierdzenie przez rząd polski

(Dokończenie na str. 8)

Oświadczenie generałowej Heleny Sikorskiej

w odpowiedzi na mowę Gomułki, wygłoszoną w Warszawie 20.1.1962, z okazji XX-lecia P.P.R., nadane przez Rozgłośnię Polską Radia Wolna Europa 30.1.1962.

Przed chwilą właśnie przeczytałam przemówienie Władysława Gomułki, wygłoszone z okazji dwudziestej rocznicy „Polskiej Partii Robotniczej" w Warszawie. I doprawdy jestem wstrząśnięta! I głęboko oburzona! Jakże można było wciągać do obecnych rozgrywek politycznych — nazwisko mego Męża... Jakże można było tak niezgodnie z prawdą przedstawiać intencje Jego czynów i polityki? Jakim prawem chce się przekreślać Jego ideały polityczne, które przyświecały Mu przez całe trudne życie i którym wierny pozostał aż do końca? Dlatego muszę protestować! Protestować przeciw łączeniu imienia mego ś.p. Męża z tendencjami politycznymi, z którymi Go nic nie łączyło, bo łączyć nie mogło; które były wprost przeciwne założeniom Jego polityki, ideałom całego Jego życia.

Muszę protestować przeciw krzywdzie, jaką się wyrządza Jego imieniu. Do końca swych dni zachował mój Mąż nieugiętą postawę w walce o Polskę całą i naprawdę niepodległą. Pamiętam, ileż razy wracał po burzliwych naradach zmęczony, przejęty koniecznością obrony interesów prawdziwie niepodległej Polski zarówno przed niezrozumieniem swoich, jak i przed krótkowzrocznością aliantów. Nigdy nie dopuszczał nawet myśli, by rząd, na którego stał czele, mógł zrzec się Lwowa i Wilna na rzecz Sowietów. Stwierdzał to dobitnie w czasie rokowań z ambasadorem Majskim i w rozmowach ze Stalinem na Kremlu. Podpisał układ Polski z Sowietami w najlepszej wierze, że walka ze wspólnym wrogiem stworzy podstawy do naprawdę przyjaznych sąsiedzkich stosunków po wojnie. Ale najdalsza była Mu myśl jakiegokolwiek podporządkowania suwerenności narodowej wschodniemu sąsiadowi. Podpisał ten pakt w rozumieniu, że układ ten będzie dotrzymany przez kontrahenta.

Jednostki naszej floty eskortowały transportowce, wiozące sprzęt aliancki, czołgi, broń i samoloty, poprzez Morze Północne do Murmańska.

Ginęli nasi chłopcy wśród min niemieckich, zatapiani bombami Luftwaffe, wioząc tak bardzo potrzebną Rosji broń i żywność. Nieprawdą więc jest twierdzenie pana Gomułki, że Rząd Polski w Londynie, pod przewodnictwem Generała Sikorskiego „traktował Niemcy jako wroga chwilowego, zaś w Związku Radzieckim widział głównego, nieprzemijającego wroga Polski". Mimo układu Mołotow-Ribentropp, który pozwolił Niemcom na zaatakowanie Polski, mimo wtargnięcia Armii Czerwonej w r ku 1939 na wschodnie połacie naszej Ojczyzny i tragiczną wywózkę milionów jej obywateli wgłąb Rosji, Mąż mój, a z nim Rząd Polski w Londynie podał szczerze Sowietom rękę do zgody.

Do zerwania stosunków dyplomatycznych między Polską a Związkiem Sowieckim nie doprowadziła — jak mówi pan Gomułka — goebelsowska „prowokacja katyńska". Mąż mój nie uległ „propagandzie niemieckiej" co do sprawców katyńskiej rzezi. Los zaginionych tysięcy oficerów, wśród których byli bliscy jego koledzy i przyjaciele, podkomendni dawni, nie dawał Mu nigdy spokoju. Gdy Stalin na zapytanie „wyjaśnił" Mu w rozmowie, że „może uciekli do Mandżurii", stało się niewątpliwym, że kryje się za tym potworne kłamstwo. A gdy część ich znalazła się w grobach masowych pod Smoleńskiem, jasnym było, kto odpowiada za ich los. Nie narzucono Mu więc „sprawy Katynia". Była to własna decyzja mego Męża, podjęta w obliczu odsłonięcia tej straszliwej zbrodni, popełnionej na bezbronnych żołnierzach. Gdy na mego Męża nalegał Premier Churchill, by się wyparł wydanego komunikatu o sprawie katyńskiej, odpowiedział, że zł urząd premiera, ale prawdy się nie wyprze.

Pełną i całkowitą odpowiedzialność brał Mąż mój nie tylko za działania polityczne i wojskowe poza granicami Kraju, ale też i za działalność ośrodków politycznych i Armii Krajowej w okupowanej Polsce. Chciałabym tu podkreślić z całym naciskiem, że Armia Krajowa jako część Polskich Sił Zbrojnych, pozostających pod naczelnym dowództwem mojego Męża, była stale najbliższa Jego sercu. W niej widział zbrojne ramię Polski w walce z okupantem. Armia Krajowa była dla Niego ziemią na której miały wyrosnąć najpiękniejsze kwiaty prawdziwej wolności.

Rozumiał Mąż mój dobrze, jak bardzo zagraża światu sowiecki imperializm. W rozmowach z Churchillem i Rooseveltem przestrzegał przed zaborczością sowiecką nie tylko w stosunku do Polski. Historia lat powojennych wykazała aż nazbyt jasno, jak bardzo to było słuszne.

O tragedii w Gibraltarze, którą też chce się wykorzystać dla celów politycznych, nie będę mówiła. Jest to dla mnie zbyt bolesne. Jak każdy człowiek czynu, zwłaszcza kierujący śmiało polityką według własnych założeń, miał mój ś.p. Mąż wielu przeciwników. Ale niewygodnym był tylko dla wrogów Polski.

Ideały polityczne mego Męża były zawsze te same. Te same, gdy jako młodzieniec, student Politechniki Lwowskiej, organizował drużyny strzeleckie, i te same, gdy wracając z inspekcji Armii Polskiej na Bliskim Wschodzie, znalazł śmierć w Gibraltarze. Ideałem tym była Polska — niepodległa, cała i na prawdę demokratyczna! Polska oparta na zasadach chrześcijańskiej miłości bliźniego!

Dlatego protestuję przeciw łączeniu imienia mego Męża z celami politycznymi, repezentowanymi przez komunizm. Nigdy nie sprzyjał — i nie mógł sprzyjać — celom, głoszonym przez PPR, gdyż kierunek ten jest sprzeczny z podstawowymi zasadami Chrześcijaństwa, na których oparty był i jest tysiącletni byt Narodu Polskiego. W rozumieniu mego Męża — przyjęcie komunizmu równałoby się zdradzie najgłębszych Jego przekonań, równałoby się — zdradzie Narodu.

fraszki

COROCZNA ZABAWA

Największa z zarządu prac:
Nowe wybory do władz.
„Do wynajęcia komórki!"
W komórkach te same figurki.

OPTYMISTA

Mówisz, że lubisz optymistę, a ja mówię że nie.
Bo optymista zatruje ci każde zmartwienie.

WSPOMNIENIE

Żal mi Paryża. Więc wspominam mile
Nad czarną kawą zadumane chwile,
Rue de la Reine Blanche, wąziutki zaułek
I „sen o chwale" Biblioteki półek,
Czerwiec zziębnięty, październik upalny,
Sosy w stołówce i Łuk Tryumfalny,
Marię Kasterską i Franciszkę Sagan,
Ale najmilej — francuski bałagan.

St. Kotwicz

F°P 2156

ZYGMUNT BEREZOWSKI

CZĘŚĆ I

UWAGI O KRYZYSIE BERLIŃSKIM

Na łamach londyńskiej „Myśli Polskiej" ukazał się cykl artykułów znanego pisarza polityka i pisarza politycznego Stronnictwa Narodowego p. Zygmunta Berezowskiego, obchodzącego w dniu 17 lutego br. 50-lecie swojej działalności politycznej i publicystycznej. P.Z. Berezowski był przed wojną posłem na sejm z ramienia Stronnictwa Narodowego, w czasie okupacji był członkiem podziemnej Rady Jedności Narodowej a po opuszczeniu Kraju w 1944 r. ministrem w rządzie polskim w Londynie. Studium p.t.: „Uwagi o kryzysie berlińskim" przedrukowujemy w streszczeniu za zgodą redakcji „Myśli Polskiej".

I

KRYZYS berliński, który zachwiał podstawami dotychczasowego układu politycznego i wywołując niebezpieczeństwo starcia zbrojnego pomiędzy Wschodem a Zachodem, doprowadził do największego w okresie powojennym napięcia w Europie, ma swoje źródło w przemianach zachodzących w polityce niemieckiej Sowietów.

Przemiany te polegały i polegają na ustawicznych odstępstwach od ustalonych przez państwa zwycięskie norm postępowania w ich polityce wobec Niemiec i na wzmagającej się wciąż tendencji narzucania własnego rozwiązania sprawy niemieckiej.

Po zakończeniu działań wojennych ustalono zasadę wzajemnej współpracy w urządzaniu przyszłości pokonanego wroga. Po załatwieniu zmian terytorialnych na wschód od Odry i Nysy, anulowaniu przyłączenia Austrii i oddaniu prawnym właścicielom wojennych nabytków Trzeciej Rzeszy, uznać jedność pozostałego obszaru Niemiec za podstawę tego urządzenia. Podział kraju na okupacje potraktowano jako stan przejściowy, wywołany bezpośrednimi skutkami kapitulacji niemieckiej.

Berlin, chociaż znalazł się w zonie sowieckiej, uległ — ze względu na swój charakter stołeczny — również podziałowi na cztery rejony okupacyjne i zostawszy siedzibą Rady Kontrolnej, stał się symbolem wspólnego zwycięstwa i wyrazem wspólnych praw państw sprzymierzonych, wynikających z aktu kapitulacyjnego Trzeciej Rzeszy.

Zasada jedności terytorialnej nie przesądzała sprawy form ustrojowych powojennego państwa niemieckiego. Zjednoczone i scentralizowane Niemcy, ze swoją przewagą liczebną, sprawnością gospodarczą i tradycjami militarnymi budziły w opinii europejskiej poważne obawy. Zdobyte w krwawym doświadczeniu przekonanie, że zjednoczone Niemcy są za wielkie dla małej Europy, nie przestało być żywe w świadomości społeczeństw europejskich i kazało szukać pomniejszenia niebezpieczeństwa w stosownych formach ustrojowych zjednoczenia. Gdyby nie tendencje polityki sowieckiej, Trzecia Rzesza zostałaby, prawdopodobnie, zastąpiona przez luźną federację krajów niemieckich.

Na przeszkodzie temu stała zaborcza i bezwzględna polityka sowiecka w środkowej i wschodniej Europie, forsowana sowietyzacja wschodniej strefy okupacyjnej oraz coraz jawniejsze dążenia do uzyskania przewagi i narzucenia hegemonii reszcie kontynentu. Zagrożony Zachód począł szukać potrzebnych mu do obrony sił również na terenie Niemiec, co sprawiło, że powstały dwa scentralizowane państwa niemieckie o różnych ustrojach i odmiennej orientacji. Stały się one, zarówno dla Zachodu jak i dla Wschodu punktem wyjścia dalszej polityki.

Rozwój sprawy niemieckiej potoczył się dwiema drogami. Niemiecka Republika Federalna dokonała zbliżenia z Francją, przystąpiła do wspólnoty europejskiej i została wpływowym członkiem aliansu atlantyckiego. Zdobyła niebawem światową pozycję gospodarczą, zorganizowała własne siły zbrojne i uzyskała poważne pływy polityczne na Zachodzie.

Niemiecka Republika Demokratyczna, przekształcona w państwo komunistyczne, znalazła się w „bloku socjalistycznym" i odgrywa w nim rolę najdalej na zachód wysuniętej satelickiej placówki sowieckiej. Przesądziło to w planach sowieckich przyszłość Berlina zachodniego, który wobec powziętej w Moskwie decyzji trwałego podziału Niemiec musi utracić swoje dotychczasowe znaczenie wyrazu wspólnych praw państw zwycięskich w regulowaniu przyszłości sprawy niemieckiej.

Po uprzednich próbach ograniczenia uprawnień sojuszników zachodnich, z których najpoważniejszą była blokada, złamana przy pomocy zorganizowanego przez Amerykanów mostu lotniczego w maju 1949 roku, nastąpił 13 sierpnia 1961 „fakt dokonany" w postaci wzniesienia „muru Ulbrichta", który rozdzielił miasto i zamknął szczelnie jego część wschodnią. Następnie utworzono wzdłuż całej linii dzielącej strefę okupacyjną sowiecką od Niemieckiej Republiki Federalnej granicę państwową, ciągnącą się od Bałtyku do Czechosłowacji, obsadzając ją wojskiem i policją. Tymczasowy administracyjny podział Niemiec zamienił się w stan trwały, któremu zapowiedziane podpisanie traktatu pokojowego pomiędzy państwami bloku komunistycznego a Niemiecką Republiką Demokratyczną ma nadać znaczenie uznanego faktu międzynarodowego.

Prezydent Kennedy, przemawiając na Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych, powiedział, że sprzymierzeńców zachodnich nie obchodzi papierowy układ, który Sowiety pragną zawrzeć z reżimem przez siebie stworzonym, na terytorium okupowanym przez własne wojska i rządzonym przez ich własnych agentów". Tego rodzaju akcja — zdaniem prezydenta — nie dotyczy ani praw, ani odpowiedzialności państw zachodnich. „Jeśli jest niebezpieczny kryzys — mówił w dalszym ciągu prezydent — a jest niewątpliwie, powstał on dlatego, że zostały zagrożone żywotne interesy i zobowiązania mocarstw zachodnich oraz wolność Berlina zachodniego".

Jest w tej ocenie wewnętrzna sprzeczność polegająca na tym, że prezydent oddziela zagrożenie zobowiązań i żywotnych interesów państw zachodnich oraz wolność Berlina od nieobchodzącego go „papierowego traktatu". Tymczasem właśnie ten traktat jest istotnym zagrożeniem aliantów zachodnich, zrywa bowiem z zasadą wspólnych uprawnień, wynikających z kapitulacji Trzeciej Rzeszy, zmierza do — jednostronnego wprawdzie — zatwierdzenia faktycznego zaboru jednej trzeciej terytorium niemieckiego i w następstwach swoich jest wyrokiem śmierci na „wolność Berlina".

Po podpisaniu traktatu z Niemiecką Republiką Demokratyczną i po przekazaniu jej okupacyjnych uprawnień sowieckich, pozostawanie garnizonów zachodnich w Berlinie nie uchroni go od szybkiego upadku ekonomicznego i stopniowego wyludnienia. Ponadto zasadnicza zmiana położenia w tej części Niemiec musi oddziałać w sposób istotny na postawę Niemieckiej Republiki Federalnej, co nie jest bez znaczenia dla aliansu atlantyckiego.

Zamierzony traktat pokojowy z Niemiecką Republiką Demokratyczną i związany z tym kryzys berliński godzą w wysokim stopniu w żywotne interesy państw zachodnich, stanowią duży krok naprzód w sowieckich próbach rozwiązania sprawy niemieckiej są poważnym zagrożeniem powojennej równowagi europejskiej.

Znaczeniem tego kroku tłumaczą się okoliczności, jakie mu towarzyszą. Próbne atomowe wybuchy sowieckie, znaczne zwiększenie w Ameryce i Rosji budżetów wojskowych, wzmożenie pogotowia wojennego na obszarach niemieckich oraz przeprowadzona na szeroką skalę, pod pozorem manewrów, koncentracja sił zbrojnych państw, należących do paktu warszawskiego.

II

Aczkolwiek związana z kryzysem berlińskim sprawa niemiecka jest tylko fragmenten. mocarstwowej polityki Sowietów, odgrywa ona w niej, nie od dziś zresztą, szczególnie doniosłą rolę.

„Głównym ogniwem w łańcuchu rewolucyj — pisał swego czasu Lenin — jest ogniwo niemieckie i powodzenie rewolucji światowej zależeć będzie od Niemiec w większym stopniu, niż od innych krajów".

Plan Lenina, uważany przez bolszewików za klasyczny, polegał na doprowadzeniu do powstania w Niemczech rządu rad z orientacją komunistyczną, z którym zamierzał on zawrzeć alians celem prowadzenia wspólnej obrony przeciw „zagrożeniu kapitalistycznemu".

Po pierwszej wojnie światowej, kiedy w Niemczech wybuchały raz po raz zamieszki i utrzymywało się przez czas dłuższy wrzenie rewolucyjne, Rosja Sowiecka była jeszcze zbyt słaba politycznie i zanadto pochłonięta prowadzeniem własnej wojny domowej, aby mogła w poważniejszy sposób w to się mieszać. Czekała jednak okazji, by możliwość swojej interwencji w Niemczech przybliżyć, a odwrót wojsk polskich po wyprawie kijowskiej sposobność taką niebawem nastręczył. Czerwona armia miała po trupie Polski przybliżyć się do granic niemieckich i wespół z siłami rewolucji niemieckiej, jak ogłaszał wówczas Trocki, „wydać decydującą bitwę wojskom Ententy na Renie".

Nasze zwycięstwo pod Warszawą plany te przekreśliło. Sowiety zostały odepchnięte na wschód i musiały na długo rozstać się z zamiarem interwencji rewolucyjnej w Niemczech. Nie poniechały jednak zagadnienia niemieckiego, jako naczelnej sprawy w swojej polityce zewnętrznej, przystosowanej obecnie do zmienionych warunków, powstałych wskutek postępującej normalizacji stosunków w Europie.

Rosja Sowiecka czuła się wciąż zagrożona. Wśród jej przywódców panowało przekonanie, że „świat kapitalistyczny" nie zniesie istnienia państwa komunistycznego i je zniszczy. W obawie przed powstaniem aliansu, który mógłby zagrozić Sowietom wojną, szukano w Moskwie zbliżenia z Niemcami. Polityka porozumienia, zapoczątkowana w Rapallo, dawała obu stronom nie byle jakie korzyści. Dla republiki weimarskiej stanowiła asekurację od wschodu i zmniejszała niedogodności pozostawania sam na sam z koalicją zachodnią. Dla Sowietów stanowiła źródło dużych możliwości, tkwiące w tym, że Niemcy — wprawdzie nie w postaci proletariacko-rewolucyjnej, ale jako państwo mieszczańskie — dążyłyby do zrzucenia krępujących je ograniczeń traktatowych i przygotowywałyby odwet. Był przeto dla Europy potencjalnym zagrożeniem.

Przyjście do władzy Hitlera, mimo krańcowych rozbieżności ideologicznych i prześladowań komunizmu w Trzeciej Rzeszy nie wpłynęło na zmianę tej polityki. Sowiety zabiegały o utrzymanie dobrych stosunków z Niemcami i dopiero w 1935 roku weszły na drogę „polityki bezpieczeństwa zbiorowego". Nie pozostały na niej zbyt długo. W sierpniu 1939 roku zerwały układy z państwami zachodnimi, by podpisać pakt Ribbentrop-Mołotow o czwartym rozbiorze Polski i podziale sfer wpływów w Europie wschodniej.

Wynikiem polityki z lat 1918—1934, do której obie strony zawróciły, była realizacja jej istotnych celów: zniszczenie Polski, zmiana układu sił w Europie wschodniej i wojna na Zachodzie.

(Dokończenie nastąpi)

BILETY,
SPROWADZANIE RODZIN
Z POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
Tel. FRE 1155
121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

DZIENNIKARZ DOSKONAŁY

Aleksander Janta — Losy i Ludzie, Wyd. „Wiadomości" w Londynie i Polski Instytut Naukowy w Ameryce, 1961.

Podobno każdy komik marzy o tym, żeby zagrać „Hamleta". Z pewnością, w Polsce przynajmniej, każdy dziennikarz jest przekonany iż prawdziwym jego powołaniem jest: a) być znacznie lepiej płaconym; b) pisać arcydzieła literackie; c) „przewodniczyć narodowi'.Podobnie zresztą każdy starzejący się, albo zabrzuszony i zestarzały „działacz młodzieżowy" jest święcie przekonany iż jest dziennikarzem, i to politycznym, przynajmniej na poziomie Johna Crosby z „New York Herald Tribune" albo Alana Moorheada.

Rozważania na temat różnic i odrębności pomiędzy literaturą a dziennikarstwem zaprowadziłyby zbyt daleko. Należy chwilowo ograniczyć się do podkreślenia z najwyższym uznaniem, iż Aleksander Janta wie, że jest dziennikarzem i pisze jak dziennikarz. I w tym wymiarze jest wielkością europejską i, w pewnym sensie, światową. Dlaczego, pomimo to, laury, zaszczyty i nieograniczone „ekspensa" nie stały się jego udziałem to już inna sprawa. Zdawałoby się, iż właśnie on będzie tym na emigracji, który stanie się pomostem pomiędzy „Zachodem" a Polakami. Zaczynał nim być przed wojną.W dalszej perspektywie, już dziś jest to mało ważne. Mam na ten temat teorię — raczej nie, podejrzenie — ale nie należy ono do tematu obecnej recenzji. Ważnym wydarzeniem jest za to książka Janty. Jest to zbiór jego prac dziennikarskich, najlepszych zdaniem autora. Zaryzykował nawet umieszczenie tak dawnych utworów jak np. swoje wrażenia z Etiopii, z czasów wojny włosko-abisyńskiej z 1935 roku. Z tej, i kilku innych podobnych „prób czasu" wyszedł z obronną ręką. Janta wszędzie i zawsze opisywał to co widział, albo to co mu szczerze wydawało się że widział. Ograniczał się do roli aparatu fotograficznego i inteligentnego komentarza do fotografii. Poza tym wszędzie i zawsze pracował bez „zamówienia społecznego". Jakaż ulga po Ksawerym Pruszyńskim, np. przyprawiającym na pożeromskie pierniki swoje dziennikarskie fantazje i wariacje na temat rzeczywistości, z chytrym a jednoczesnym oglądaniem się przez ramię na tych kilku wpływowych czytelników dla których pisał.

Oczywiście Janta, jak każdy szanujący się dziennikarz nie raz trafiał kulą w płot. Bez retuszu przedrukowuje swoje niecelności pospołu z naprawdę oryginalnymi i cennymi komentarzami. Np. na temat Japonii chyba tylko Fosco Maraini poszczycić się może również inteligentnym podejściem do tematu, odbarwionym od uogólnień i potulnych przyklaskiwań anglosaskim uprzedzeniom, co nagminnie szerzy się w prasie emigracyjnej toczonej przez kornika „Polrealizmu". Ale prawdziwymi perłami książki są reportaże-studia o Lechoniu, o skarbach wawelskich i o hr. Guzowskim. Niesamowity ten rodak, który nie tyle działał, co dał się we znaki w Stanach Zjednoczonych w okresie wojny secesyjnej mieni się pod piórem Janty tęczą barw morskiego ukwiatu. W Polsce awanturował się — i nadstawiał karku — już w Powstaniu Listopadowym. W późniejszych latach zewnętrznie musiał wyglądać jak skrzyżowanie szlachcica litewskiego Stanisława Mackiewicza w okresie szczególnego niechlujstwa z kilku „działaczami" do dziś, niezbadanymi wyrokami Opatrzności, żyjącymi w Londynie i straszącymi po akademiach małe dziewczynki i starsze panie.

I wreszcie arcydziełem jest reportaż o Andre Gide. Cokolwiek by się nie mówiło o „Ancien Regime" we Francji „les pissages" zajmowali w nim właściwe stanowisko. Kiedyś Wolter obszczekał jakiegoś dygnitarza. Ten kazał swoim sługom żeby sprali Monsieur Arouet. Sam przyglądał się operacji z okna karety i zalecał, żeby mimo wszystko, nie uszkodzono pismaka zbyt boeśnie. Gide, na szczęście umarł. Był syt chwały i był pełen wewnętrznego spokoju. Ale oglądając oczami Janty tę rozdętą, egoistyczną purchawkę ludzką z żalem czytelnik westchnie, że jednak dziś we Francji, mimo wszystko najinteligentniejszym narodzie świata, nie dostrzega się niebezpieczeństwa windowania pisarzy, dziennikarzy i radiowych gadaczy na piedestał absolutnych autorytów moralnych i politycznych. Taki Mauriac np.... Ech, szkoda gadać.

C. J.

POŁKA KSIĘGARSKA

RUDNICKI MIKOŁAJ, PRASŁOWIANSZCZYZNA. LECHIA — POLSKA. II. WSPÓLNOTA SŁOWIAŃSKA — WSPÓLNOTA LECHICKA — POLSKA. Poznań 1961. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Str. 312. Nakład 1300 egz.

Jest to drugi tom dzieła językoznawcy poznańskiego. W pierwszym tomie (1959) autor zajmował się zagadnieniem wyłonienia się Słowian spośród ludów indoeuropejskich i ich pierwotnych siedzib. Tom II obejmuje analizę następujących zagadnień: plemiona prasłowiańskie; sąsiedzi Słowian; o języku słowiańskim; pożyczki językowe; wspólnota prasłowiańska w oświetleniu archeologicznym; wspólnota prasłowiańska w oświetleniu językowym; religia Prasłowian; Zróżnicowanie Prasłowiańszczyzny; warunki geograficzne i dziejowe. Plemiona ruskie; Słowianie południowi; grupa czechosłowacka; Łużyczanie — Sorbowie — Sarbowie; Lechici; Lechici zachodni; Lechici wschodni, tj. odłam pomorsko-polski; zagadnienia z praprzeszłości; losy Lechii zachodniej. Tom kończy się streszczeniem francuskim i indeksem wyrazów.

S.M.

B.D.I.C.

PAWEŁ HĘCIAK

(RECENZJA II)

RAPORT ŻOŁNIERSKI ZŁOŻONY NARODOWI

KOŃCOWE UWAGI O KSIĄŻCE GEN. ST. MACZKA

OD zakończenia ostatniej wojny po dzień dzisiejszy ukazało się na emigracji sporo pamiętników naszych czołowych dowódców oraz polityków. Najdłużej jednak czekaliśmy na *„wspomnienia wojenne jednego z najtęższych polskich dowódców drugiej wojny światowej* — jak to pisze w „przedmowie" gen. Marian Kukiel do wydanej niedawno świetnej książki gen Stanisława Maczka — twórcy i dowódcy pierwszej *„lotnej kompanii na podwodach w zaraniu naszej niepodległości, pierwszego dowódcy jednostki pancernomotorowej w wojsku polskim w przededniu ostatniej wojny, w kampanii wrześniowej i francuskiej, pierwszego dowódcy naszej pierwszej dywizji pancernej w wyzwoleńczej kampanii we Francji, Belgii, Holandii i w zwycięskiej ofensywie końcowej na Wilhelmshaven".*

Zgadzając się całkowicie z opinią, jaką o książce gen. Maczka wydał gen. Kukiel powtórzmy za nim i to, *iż pamiętnik ten jest cennym źródłem historycznym i historyczną powieścią „niekłamaną w niczym"... Pisał (pamiętnik) żołnierz z duszą dowódcy, kochany przez swych żołnierzy, gorący Polak i dobry, szlachetny człowiek. Niechże ten raport z jego żołnierskiego zawodu złożony narodowi znajdzie się w ręku tysięcy Polaków".*

I nie ma wątpliwości: ten żołnierski raport wezmą z pewnością do ręki tysiące żołnierzy 1. Dywizji Pancernej by, z zapisanych kart swego dowódcy sprzed 16 laty, raz jeszcze przypomnieć sobie dni chwały — i klęski także — w blasku których „Maczkowcy" przemierzali nie tylko ziemię polską, ale i węgierską, równiny francuskie, by wreszcie poprzez Belgię i Holandię — wkroczyć zwycięsko na ziemię niemiecką.

Wspomnienia związane z działaniem dywizji na ziemi niemieckiej należą chyba do najciekawszych w tej książce. Byliśmy bliscy tych walk, więc chłonęliśmy te stronice tak jak chłonęliśmy wieści wyłapywane z tajnych odbiorników radiowych umieszczonych pod deskami w sufitach baraków jenieckich, by przede wszystkim raczyć się wieściami nie tyle odnoszącymi się do naszych aliantów, ale właśnie, by dowiedzieć się, co znowu zdziałali świetni żołnierze Armii Krajowej, jakie sukcesy odnoszą żołnierze 2 Korpusu, i czy blisko są „Maczkowcy", boć oni właśnie mieli największe szanse, by znaleźć się na ziemi niemieckiej, by wziąć odwet za krzywdy narodu polskiego. Im chcieliśmy jak najrychlej podać naszą dłoń. Tym pancerniakom 1. Dywizji!

I autor zdaje sobie także doskonale sprawę, iż to była druga wielka rola, jaką w tamtych dniach spełniała jego dywizja Na dowód choćby następujące zdanie:

„Jeśli za trudy i straty polskiej dywizji pancernej należały się jej jakieś kwiaty, rzucone serdeczną ręką to tymi kwiatami rzuconymi rękoma losu było uwolnienie — w wyniku działań dywizji — tego obozu" (Oberlangen i Niederlangen z 1.700 polskich kobiet — żołnierzy Armii Krajowej z Powstania Warszawy).

Zapewne, panie generale, uwolnienie tych dwóch obozów, uwolnienie — niejako „po drodze" — dziesiątków tysięcy Polaków, wywiezionych na roboty przymusowe, czy zwolnionych z obozów koncentracyjnych czy wreszcie jenieckich, to także jedna z kart, zapisanych w historii przez żołnierzy I Dywizji Pancernej.

W książce gen. Maczka znajduje się wiele kart, które chciałoby się cytować — i z uwagi na staranny, jasny, niemal klasyczny język, jak i z uwagi na treść. Ileż bowiem przygód, prawdziwie żołnierskich przygód, w całym życiu tego dowódcy, którego nazwisko na zawsze związane zostało z historią polskiej broni pancernej. Ale punktem kulminacyjnym tych 300 stronic jest, może nieco za suchy jak na wielkość przeżywanych chwil, opis wkroczenia pancerniaków do portu wojennego Wilhelmshaven.

Zdobycz wojenna, którą polskiemu dowódcy, płk. dypl. A. Grudzińskiemu, przekazywali wraz z całym miastem, niemiecki dowódca obszaru warownego, komendant miasta, burmistrz i komendant policji, była ogromna: dowództwa twierdzy i bazy marynarki wojennej, floty wojennej „Ostfrisland", 10 dywizji piechoty i ośmiu pułków piechoty i artylerii. Liczebnie: 2 admirałów, 1 generał, 1.900 oficerów i 32.000 szeregowych. Zdobycz objęła (cytuję w dalszym ciągu dosłownie za gen. Maczkiem): 3 krążowniki, 18 okrętów podwodnych, 205 mniejszych okrętów wojennych i pomocniczych, 94 dział fortecznych, 40.000 karabinów, magazyn żywności dla 50.000 żołnierzy na 3 miesiące.

A dalej pisze gen. Maczek:

„A gdyśmy weszli do Wilhelmshaven, na łuku bramy portowej przywitał nas orzeł polski, zdjęty w 1939 r. z budynku Dowództwa Floty w Gdyni. Został on jako łup zawieziony przez Niemców do Wilhelmshaven, tej kolebki niemieckiej marynarki wojennej. Odzyskanego orła polskiego wręczyliśmy przedstawicielowi polskiej marynarki wojennej wraz ze zdjętym ze szczytu orłem niemieckim — na wieczną rzeczy pamiątkę. O.R.P. „Konrad" przewiózł następnie do Anglii orła polskiego, który obecnie znajduje się w Instytucie Sikorskiego w Londynie".

Klęska niemiecka w tym mieście przypieczętowana została „przyjazdem do nas Naczelnego Wodza — gen. Andersa. Miejscem w którym chciała go ugościć i przywitać polska dywizja pancerna — z natury rzeczy mogło być tylko Wilhelmshaven. Miał jedną noc płk. Grudziński do zaaranżowania odpowiednich dekoracji miasta, a raczej ruin miasta. I czas ten w 100 proc. wykorzystał. Zdyscyplinowana niemiecka ludność miasta dostała rozkaz szycia biało-czerwonych flag i dekoracji z orłami polskimi... I gdy dnia 19 maja gen. Anders przyjmował raport oddziałów dywizji pancernej w Wilhelmshaven, kilometrami ciągnąca się główna aleja miasta mieniła się kolorami biało - czerwonych polskich flag na długich 8-metrowych masztach".

„Tym akordem — tak zamyka gen. Maczek opis kulminacyjnego punktu sukcesu jego żołnierzy — kończy się epopeja pierwszej polskiej dywizji pancernej, pierwszej nie tylko z numeracji, ale pierwszej w historii wojska polskiego..."

Gen. Maczek należy do tego odchodzącego a jakże wspaniałego pokolenia polskiego, które nie tylko wychowywało się w myśli o odzyskaniu niepodległości, ale i tę niepodległość z bronią w ręku walczyło. I nie ulega dla mnie wątpliwości, iż gdyby nie było tamtego pokolenia, pokolenia naszych ojców, nie byłoby niepodległej Polski. Gen. Maczek pisze, iż urodził się w Małopolsce Wschodniej, podkreślając, że miejsce urodzenia leży w powiecie lwowskim. To właśnie — pisze Generał nadało *„dużo kolorytu moim przeżyciom wojennym w latach 1918-20 i 1939 r. .. Wychowywała nas ta sama wielce patriotyczna, prężna atmosfera uczelni wyższych* (autor studiował 4 lata na uniiwersytecie lwowskim filozofię ścisłą — uw. p. h.) *i średnich zakładów naukowych w Małopolsce, to samo rozczytywanie się najpierw w Sienkiewiczu, a potem w mistrzach „Młodej Polski": Kasprowiczu, Wyspiańskim, Żeromskim i innych. I jak przez chorobę wieku dziecinnego przechodziliśmy wszyscy od Skrzetuskiego do Kmicica, od Judyma do Rozłuckiego".*

Cytuję ten fragment celowo, aby podkreślić czy przypomnieć, iż istotnie dziecko polskie, zwłaszcza na obczyźnie — które nie przejdzie *„choroby wieku dziecinnego"*, o której tak obrazowo wyraził się gen. Maczek, nigdy nie zrozumie tęsknoty własnych rodziców, nigdy nie będzie z ducha polskie, ani nie pojmie w imię czego dziadkowie czy właśni rodzice kiedyś z bronią w ręku walczyli i w imię tej walki wyrzekli się nawet powrotu do ojczyzny.

Lecz taka właśnie była atmosfera młodego Maczka, którego dziadek był pochodzenia chorwackiego, młodego Polaka, który w 1914 r. w seminarium prof. Twardowskiego ślęczył nad pracą z zakresu psychologii uczuć pt.: *„Wyraz uczuć w literaturze"*. Aż tu któregoś dnia ten młody humanista mniej psychologią uczuć ile raczej problemem bardziej konkretnym musiał się zająć, *podwodą i czołgiem*, albo — jak to niezwykle efektownie rozpoczyna swoją epopeję gen. Maczek zaraz na pierwszej stronie:

„Od wozu drabiniastego, zaprzęgniętego w silne konie w latach 1919 - 20, przewożącego 6-ciu do 8-miu morowych chłopaków, uzbrojonych w kb i granaty ręczne — ponad wszystko w ochotę do walki.

Poprzez półciężarówki i ciężarówki samochodowe, przewożące każda kilkunastu niemniej morowych ułanów czy strzelców konnych w roku 1939 — ale już z bogatym dodatkiem broni przeciwpancernej i lekką okrasą czołgów lekkich i artylerii — aż do ciężkiej, ale jak szybkiej i zwrotnej dywizji pancernej w latach 1944-45 z jej Cromwellami i Shermanami, niszczycielami czołgów i sekstonami artylerii samobieżnej.

Oto na przestrzeni jednego ćwierćwiecza od 1919 do 1945 roku przeżycia wojenne żołnierza polskiego w jednostkach, które możnaby objąć wspólną nazwą jednostek szybkich, w których szybkość i ruchliwość była założeniem : siła dezyderatem i dążeniem, zanim się zrealizowała w ostatnim etapie.....

W książce nie dominują problemy polityczne, może nawet jest ich nieco za mało. Tak się bowiem składało w tej wojnie, iż każdy wybitny dowódca polski musiał — czy chciał czy nie chciał — wziąć na swoje barki także odpowiedzialność za decyzje polityczne. Takie dodatkowe i niezmiernie trudne zadanie spadło na gen. T. Bór - Komorowskiego, takie dodatkowe zadanie spadło także na gen. Andersa. Problemu tego nie miał gen. Maczek i dlatego zapewne w książce jego brak jakiegoś szerszego tła politycznego — chociażby w najogólniejszych zarysach. Nie robimy z tego zarzutu, bo dywizja pancerna nie była samodzielną jednostką, która miała spełniać jakieś odrębne czy specjalne zadania. Formowała się w warunkach spokojnych w Anglii, na kontynencie walczyła zawsze w ramach wyższej jednostki — korpusu i z tamtąd przychodziły główne rozkazy operacyjne.

Niemniej znajdujemy w książce trzy czy cztery karty, pełne goryczy żołnierskiej, którą wywołała Jałta. Pamiętne to dni! W kilkunastu urywanych, krótkich, jakby nerwowych zdaniach, zamyka gen. Maczek ten

(Dokończenie na str. 4)

*) Stanisław Maczek — „Od powody do czołga — Wspomnienia wojenne 1918-1945" — Tomar Publishers — Edinburgh — 1961.

Polskie życie kulturalne

J. BARANOWSKA, H. MIEROWSKI, W. STRZAŁKOWSKI

W galerii **Grabowskiego** otwarta została wystawa prac **Janiny Baranowskiej**, która potrwa do 24 bm. Ta własna, wyłącznie jej poświęcona wystawa pozwala zdać sobie sprawę niemal w całej pełni z obecnego stanu rozwoju jej talentu malarskiego, którego tylko próbki zamieszczone były na ostatniej zeszłorocznej wystawie zbiorowej Stowarzyszenia Polskich Artystów Plastyków w W. Brytanii.

Urodzona jeszcze w Polsce, spędziła całą wojnę na Bliskim czy Środkowym Wschodzie, rozpoczęła studia dopiero po przybyciu w r. 1946 do Anglii. Najpierw w Londyńskiej Politechnice Miejskiej do 1956 r. a potem w Studium Malarstwa Sztalugowego Społeczności Akademickiej USB pod kierunkiem prof. Bohusza-Szyszki. Studia te po pewnej przerwie uzupełniła jeszcze w zakresie innych technik artystycznych niż malarstwo olejne w Szkole Sztuk Pięknych na Putney. Od szeregu lat bierze udział w wielu wystawach zbiorowych w Londynie, lub mając własne wystawy i to zarówno w galeriach polskich, jak New Vision Centre (swego czasu), **Drian Gallery** potem i **Galeria Grabowskiego**, jak i w galeriach angielskich w Londynie i poza Londynem, w Szkocji oraz zagranicą, wystawiając we Francji, Niemczech, Polsce i Argentynie. Obrazy jej zawędrowały już do zbiorów prywatnych nie tylko w W. Brytanii, ale także w Stanach Zjednoczonych, Francji i w Niemczech.

Ten zwięzły rys biograficzny, oparty na informacjach umieszczonych w okazałym i pięknie wydanym katalogu wystawy, wyraźnie wskazuje, że mamy tu do czynienia z dojrzałym artystą. Przejrzenie przeszło 40 prac wystawionych u Grabowskiego, wyłącznie płócien abstrakcyjnych i 10 ceramicznych kafli barwnych, wrażenie to potwierdza i uwydatnia wyraźną osobowość artystki. Na pewno nie można by ich pomylić z pracami innych abstrakcjonistów czy abstrakcjonistek polskich lub obcych, jednak przebija w nich jakiś niedosyt formy, jakiś wciąż żywy niepokój, tak jakby się twórca jeszcze nie dobił do własnego stylu osobistego.

Przez te dziesiątki prac przepływa jakby lawina barwnych kompozycji, w różnych tonacjach zimnych, niebieskich, zielonych czy też gorących, czerwieni, z nieodzownym niejako krzyżem pacierzowym plam białych i czarnych silnie skontrastowanych. Większość obrazów ma oderwane tytuły formalne, jak „Kompozycja XIII", lub „Krajobraz V", choć krajobrazowość jego jest bardzo umowna, nie mniej obok takich płócien nie brak prac o tytułach „poetyckich", jak „Czarny sen" lub „Wspomnienie z Hiszpanii", które choć dalekie od wszelkiej tematyczności figuralnej czy przedmiotowej, doskonale odpowiadają swej treści czysto malarskiej i może tylko pobudzają niekiedy wyobraźnię widza do kontynuowania tej niebezpiecznej zabawy wprowadzania literatury do plastyki. Reprezentatywnym niewątpliwie dla obecnego etapu rozwoju talentu Baranowskiej jest obraz zatytułowany „Kataklizm", który ma swoje odpowiedniki w innych ujęciach. Nie mniej uroda jej pędzla nie wyczerpuje się bynajmniej na pracach wykonanych na płótnie, tekturze, czy klejance, ale również na pięknie wypalonych kafelkach, z których Nr 2 wydaje się być ładnie skomponowaną martwą naturą, Nr 5 niczym wykopalisko w pięknych ziemistych tonach, a Nr 9 ma bogactwo motywów z jakiegoś wiszącego ogrodu. Rzecz jasna, że to są tylko nieudolne słowne aluzje do tego, co wcale przekonywująco zostało wypowiedziane językiem malarza.

●

O ile Baranowska jest artystką wciąż przez nas — jako zbiorowisko — nie utraconą, to **Henryk Mierowski** jest pianistą-wirtuozem przez nasze środowisko odzyskanym. Pamiętają go niewątpliwie ci, którzy podczas wojny przebywali na wyspach brytyjskich, gdy koncertował zarówno w Londynie, jak i w różnych miejscach postojów polskich oddziałów. Urodzony w Jarosławiu kształcił się w Wiedniu u prof. Jerzego de Lalewicza, który potem był profesorem Konserwatorium we Lwowie w okresie niepodległości. Wiedeńską Hochschule fuc Music Mierowski kończy w 1927 r. i rozpoczyna działalność koncertową, w Austrii i we Włoszech, gdzie osiada w Mediolanie, skąd wyjeżdża potem do różnych miast Zachodniej Europy z koncertami. Wybuch drugiej wojny światowej zaskakuje go w Belgii, skąd szlakiem wojsk polskich przedostaje się do Anglii. Po wojnie zaproszony zostaje na koncerty do Australii, Nowej Zelandii i Indii, skąd powraca dopiero w r. 1951 i osiada w Londynie oddając się przez 10 lat pracy pedagogicznej.

Niemniej chęć koncertowania w nim bynajmniej nie wygasła. Powrócił więc do objazdów po Anglii i koncert urządzony ostatnio w sali Wigmore Hall w Londynie był właściwie intencją nawiązania znów łączności z polskimi miłośnikami muzyki. Intencja ta została należycie zrozumiana, i Wigmore Hall wypełnił się zarówno publicznością angielską, u której wyrobił sobie polski pianista dobrą markę, jak i publicznością polską, wśród której był chyba cały polski świat muzyczny.

Utwory wykonane przez Henryka Mierowskiego były przyjmowane z wielkim aplauzem przez słuchaczy. Swoje dojrzałe wartości muzyczne, wielką technikę i bogatą dynamikę, wykazał w świetnej interpretacji takich utworów klasycznych, jak Suita Angielska A-mol Bacha, którą niejako odbalsamował i przywróci jej barwę. Cały swój temperament wiztuoza, który instrument swój potrafi nie tylko pieścić, ale i bić, pianista polski włożył w wykonanie Wariacji i Fugi na temat Handla Brahmsa, wydobywając w miejscach szczytowych napięcie furii, przeplatanej partiami wycienionego sentymentu.

W drugiej części zaprezentował Siedem Preludiów Szostakowicza, pełnych reminiscencji z nowoczesnej muzyki zachodniej, co zostało słusznie przyjęte przez słuchaczy bez echa, co zapewne nie było niespodzianką dla wirtuoza. Po kilku utworach Debussy'ego, wykazujących rozległość możliwości pianisty, przyszła kolej na bardzo indywidualne zinterpretowane kompozycje Szopena, które przemówiły do słuchaczy sądząc po bardzo żywej reakcji. Całość złożyła się na bardzo interesujący podwieczorek muzyczny, odbywający się między godziną trzecią a piątą popołudniu, który wykazał, że rezerwy wituozowskie polskiej muzyki na emigracji nie zmiejszają się, a raczej powiększają o ukryte talenty, o których nie powinniśmy zapominać. Za zgotowane sobie przyjęcie Mierowski odwdzięczył się publiczności kilku efektownymi naddatkami.

Zgodnie z zapowiedzianym programem, w jednej z poprzednich kronik, odbył się wieczór pod hasłem „Filozofia i Muzyka". Poza częścią muzyczną, w której grał Juliusz Lepiankiewicz utwory klasyczne i Szopena, i do której włączono nagrania greckiej muzyki ludowej, odbyła się część odczytowa i recytacyjna, w której główne zadanie wziął na siebie dr **W. Strzałkowski** przypominając główne etapy filozofii greckiej i jej związki z muzyką, a następnie deklamował swój wiersz pt. „Parmenides". Z powodu choroby Ryszarda Kiersnowskiego w odczytaniu fragmentów z „Obrony Sokratesa" Platona zastąpił go syn Michał, oddając tekst w przekładzie W. Witwickiego z pełnym zrozumieniem. Zapowiadała program p. M. Jankowska, a zagaiła wieczór i zamknęła go prof. S. Niekraszowa, prezes Zjednoczenia Polskich Artystów Muzyków za granicą i organizatorka wieczoru. Obecny był przedstawiciel ambasady greckiej p. Kovatzis z małżonką.

(n)

RECITAL JULIUSZA LEPIANKIEWICZA

W dniu 31 stycznia br. w sali Chopin-Pleyel w Paryżu odbył się koncert Juliusza Lepiankiewicza z Londynu.

Nie pierwszy to był recital utalentowanego polskiego pianisty w Paryżu; ma on tu już swoją wierną publiczność, a jego występy budzą zawsze wielkie zainteresowanie.

Tym razem, w ciekawie ułożonym programie, miał on znowu okazję wyrażenia swej sztuki wobec wypełnionej sali, w której naturalnie przeważali rodacy, wielbiciele nieprzeciętnego polskiego talentu. Toteż mistrz Lepiankiewicz gorąco był oklaskiwany i po prostu zmuszony do czterokrotnego bisowania.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI
PACZKI WOLNE OD CŁA
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

„RAPORT“ GEN. ST. MACZKA

(Dokończenie ze str. 3)

dramat, największy jaki żołnierz polski w tej wojnie przeżywał.

„W okresie ... zimy w Bredzie, przyszła Jałta.

Najpierw w szeptach, urywkach rozmów, aż odsłoniła nam swoją groźną i tragiczną twarz.

Wrażenie w wojsku było ogromne.

Co dalej?

Jak zachwianym w pewności stał się ten marsz poprzez pokonane Niemcy do Polski, w co dotychczas święcie wierzyliśmy...

Nie potrzebowałem robić ankiety wśród żołnierzy moich, zasięgać ich opinii — co dalej.

Czyż nie byłem jednym z nich?

Oczywiście będziemy się bili dalej...

Nie nadużywaliśmy nigdy wielkich słów, słów pisanych przez wielką początkową literę.

Nie nadużywaliśmy imienia Pana Boga i Jego Świętych.

Nie nadużywaliśmy imienia Polski — Wolności — Niepodległości, mieliśmy żołnierski wstręt do wszelkiej deklamacji. I jak długo będzie można, będziemy ją głosić — tę naszą polską, żołnierską prawdę — nie słowami, ale turkotem motorów, zgrzytem gąsienic, hukiem dział, rzetelną żołnierską robotą...“.

W tych szczerych i mocnych słowach mamy całą żołnierską sylwetkę gen. Maczka. Toteż nie dziwimy się, iż to jakby wyznanie wiary przeciwstawił uwagom o innym sławnym żołnierzu tej wojny, marsz. Montgomery'm, pod którego adresem gen. Maczek pisze: *„po co niektórzy nieprzygotowani generałowie tak chętnie biorą się do polityki w której najwyżej będą dopiero początkującymi amatorami?“* A skąd się wzięły te pełne ironii słowa dowódcy I Dywizji Pancernej? Zetknąwszy się niejednokrotnie z marsz, Montgomery usłyszał z ust jego takie nieprawdopodobne wprost uwagi: w czasie pobytu w Szkocji Montgomery zapytał się gen. Maczka *„jakim właściwie językiem mówią Polacy u siebie w domu, po niemiecku czy po rosyjsku?.* A gdy Rosja Sow. miała na podstawie Jałty zagrabić ziemie wschodnie to *„Montgomery przerwał mi z uśmiechem, że w takim razie wszystko się świetnie składa, bo będę teraz sowieckim generałem.* Kto nie wierzy — niech zajrzy do książki gen. Maczka na stronę 219.

Dla pełności sylwetki dziwacznego marszałka dodajmy jego trzecią wypowiedź: przed wyjazdem do Moskwy w r. 1959 — *snując fantazje n.t. odprężenia międzynarodowego — zaproponował „pozostawienie jednego czy dwóch korpusów sprzymierzonych w Europie Zachodniej, a za to utrzymanie na stałe korpusów rosyjskich w Polsce“.* Dobrze się stało, iż gen. Maczek utrwalił, ku uciesze czytelnika, te „złote myśli“ błąkającego po świecie marszałka.

Ostatnie stronice tej świetnej książki zawierają przedruki różnych dokumentów czy rozkazów oraz pełny spis 13 cmentarzy poległych żołnierzy I Dywizji Pancernej, pełną listę odznaczonych, zestawioną przez płk. dypl. A. Grudzińskiego na podstawie Dzienników Personalnych Naczelnego Wodza i Ministra Obrony Narodowej oraz Rozkazów Dziennych 1 Dywizji Pancernej.

O wartości żołnierza 1 Dywizji Pancernej świadczy cyfra ponad 400 orderów Virtuti Militari przyznanych za wojnę polsko-niemiecką a później na Zachodzie. Rozkazem z dnia 20 maja 1945 napisał Naczelny Wódz gen. Anders m. in.: *„Dobrze zasłużyliście się Ojczyźnie... Nie spoczniemy póki sztandary nasze nie załopoczą nad Krakowem, Poznaniem, Warszawą, Wilnem i Lwowem. Każdy żołnierz musi sobie zdawać sprawę, że Naród nasz jest jeszcze ciągle w niewoli Wiemy, że I Dywizja Pancerna — kwiat rycerstwa polskiego, rozumie to najlepiej, że walka o Polskę nie jest jeszcze skończona“.*

Bogatą treścią, świetną formą, szczerością która uderza, powściągliwością, która budzi zaufanie, pamięcią nie tylko o sobie, choć jest to także własna biografia, ale również o tych tysiącach żołnierzy, których prowadził gen. Maczek osobiście do boju — książka ta wejdzie do literatury wojskowej. Starszym czytelnikom będzie przypominała własne losy i krzepiła serca a młodszemu pokoleniu wskazywać będzie, jak należy służyć ojczyźnie, i jak tę służbę spełnili „Maczkowcy“ I Dywizji Pancernej w II wojnie światowej.

Paweł Hęciak

Do b. ŻOŁNIERZY 2-ej DSP internowanej w Szwajcarii

Koło b. Żołnierzy 2-ej DSP w Wielkiej Brytanii wydało książkę p.t. „NASZA DROGA“ obejmująca dzieje tej Dywizji, walki we Francji i przeżycia żołnierzy w w czasie internowania.

Przedmowa Gen. SOSNKOWSKIEGO, list Mistrza PADEREWSKIEGO do żołnierzy, ciekawe opowiadania, dużo zdjęć i nazwisk, stanowi prawdziwą pamiątkę dla żołnierzy tej Dywizji.

Książkę tę nabyć można w cenie 22 NF. u: G. KLIBER, 12-bis, rue Albert I-er DUNKERQUE (Nord).

KRZYŻÓWKA Nr 449/62

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) kwitło w średniowieczu, ale i dziś istnieje; 6) i 8) nie istniałby gdyby nie było wielu języków; 7) w warsztacie tkackim i w utworze; 9) karczma; 10) pochodził z zakonu Augustynów; 11) mieli ją Zeus i Atena (wspak); 12) nasilenie światła; 14 ogłaszano w wojsku przed zbiórką; 19). i 20) za dużo wypijesz to z niej się kurzy?; 21) oznacza, że więcej nie pragniesz; 22) i 23) młody w połowie grzeje; 24) miłość Beniowskiego; 25) miejscowość w Nowej Brytanii.

Pionowe: 1) zawsze w środę; 2) zły środek wychowawczy, dobry do ostrzenia; 3) polityczna lub miłosna; 4) narzędzia górnicze; 5) wytrąca ze stanu spokoju; 12) wydał najsłynniejszego złodzieja; 13) leży niedaleko od 12) pionowo; 14) za nią chowasz; 15) nie dawaj ich dziecku; 16) przysłowiowo cicha i łagodna; 17) choroba; 18 gromada (wspak).

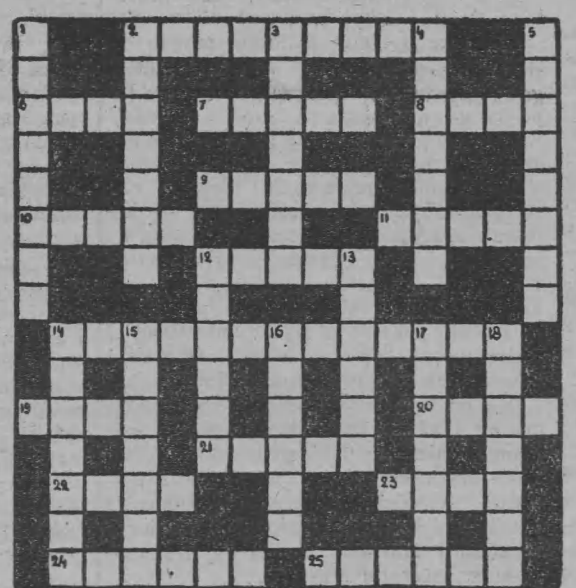

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 440/61

Poziome: 1) fikcja (wspak), 4) tabaka, 7) turnus, 8) obcasy, 9) pupil, 10) klucz, 12) Ada, 16) i 17) zaplecze, 18) czas, 19) mata, 20) okruch, 21) stawka.

Pionowe: 1) anty, 2) kanapa, 3) fasola, 4) troska, 5) Bachus, 6) azyl, 9) porzeczka, 11) znienacka, 13) dwójka, 14) kleszcz, 15) fermata.

SWIEŻE OWOCE

NADAJĄ WOLNE OD CŁA

Dostawa — tylko kilka dni. Odbiorca nie płaci za przesyłkę.

Dostarczamy w Polsce:

10 lb cytryn i 10 lb. pomar.	63/-
10 lb. bananów	36/3
10 lb. cytryn	35/-
10 lb. pomarańcz	35/-
5 lb. cytryn i 5 lb. pomarańcz	35/6
5 lb. grapefruitów	24/6
20 lb. cytryn	60/-
5 lb. bananów	23/3
20 lb. pomarańcz	60/-
5 lb. cytryn	22/-
10 lb. pomar., 5 lb. cytryn	50/-
10 lb. pomar., 5 lb. cytryn i 5 lb. grapefruitów	64/-
5 lb. pomar., 3 lb. grapefruitów i 2 lb. cytryn	36/3

Gwarantujemy rekordową szybką dostawę w świeżym stanie

NAJWIĘKSZY DOM WYSYŁKOWY

TAZAB

TAZAB HOUSE, 22 ROLAND GDNS. LONDON, S.W.7. Tel. FRE 3175

ELKA SARL

20, rue Legendre, Paris 17.

oraz

W NOWYM YORKU:

36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y.

Tel. Algenquin 4-4161

STANISŁAW PACZYŃSKI

NAD BRZEGAMI SEKWANY

Właściwa droga

Ostatnie plenarne zebranie Oddziału TRJN we Francji, które było równocześnie inauguracyjnym posiedzeniem Rady Wolnych Polaków — szczęśliwie wkroczyło na właściwą drogę; sporo czasu poświęciło zagadnieniu infiltracji komunistycznej oraz sposobom położenia kresu reżymowym zakusom.

O wzrastającym niebezpieczeństwie infiltracji komunistycznej oraz o usiłowaniach reżymu zorganizowania we Francji piątej kolumny sowieckiego imperializmu pisaliśmy już niejednokrotnie, głośno nieraz bijąc na alarm, piętnując zbyt rażące wypadki emigracyjnej naiwności i lekkomyślności.

Ale nie zawsze i nie wszędzie spotkaliśmy się ze zrozumieniem, często głos nasz był głosem wołającego na puszczy. Emigracyjna bowiem ugoda i emigracyjna pobłażliwość, których siła oddziaływania na otoczenie jest większa niż się to na ogół wydaje — zdecydowanie wpajały w inteligencję emigracyjną kult wątpliwej wartości pozorów, karmiły ją wygodnymi złudzeniami, same nie chciały widzieć rzeczywistości, unikały spojrzenia prawdzie w oczy.

Taka postawa wybitnych nawet osobistości emigracyjnych we Francji rozgrzeszała wszelkiego rodzaju kapitulację, walnie przyczyniała się do zacierania linii demarkacyjnej między społeczeństwem niepodległościowym i kapitulantami a nawet wyraźnymi sympatykami gomułkizmu, rozzuchwalała agentów reżymowych, ułatwiała komunistyczną infiltrację i wszelkiego rodzaju dywersję. Nie tylko zresztą wśród emigrantów politycznych.

Jest obecnie we Francji około 750 tysięcy ludzi mówiących po polsku. Z tego przeszło 500 tysięcy jest już naturalizowanych, około 100 tysięcy posiada statut uchodźcy politycznego, około 50 tysięcy przyjęło paszporty reżymowe — warszawskie i „konsularne“; reszta należy do kategorii wciąż jeszcze niezdecydowanych.

Gdy więc jest mowa o infiltracji komunistycznej oraz o próbach reżymu zorganizowania piątej sowieckiej kolumny, złożonej z Polaków — należy brać pod uwagę całą masę ludzką mówiącą po polsku, tj. 750 tysięcy ludzi. O tę masę ludzką od lat toczy się walka we Francji. Nie wolno ograniczać problemu jedynie do uchodźców politycznych w rozumieniu konwencji międzynarodowych, ani tym bardziej do małej stosunkowo garstki tak zw. „nowej emigracji“, skupionej przeważnie w Paryżu i paru większych miastach Francji. Zwłaszcza że reżym dąży do pozyskania dla swych celów w pierwszym rzędzie Polaków już naturalizowanych, nad którymi nie wisi już groźba ewentualnej deportacji do „ludowej ojczyzny“, jak to się może zdarzyć każdej chwili posiadaczowi paszportu reżymowego. Z przykrych swych doświadczeń po blokadzie Berlina w latach 1948-49 reżym wyciągnął właściwe wnioski: swych agentów zmusza do naturalizowania się, a dopiero gdy się okazuje niemożliwe — do brania paszportu Polski „ludowej“.

W dążeniu do opanowania tej masy ludzkiej, reżym nie szczędzi ani wysiłków ani pieniędzy, puścił w ruch olbrzymi aparat nacisku i propagandy. Samo tylko wyliczenie reżymowych instytucji i placówek, najrozmaitszych towarzystw „kulturalnych“, „sportowych“, „miłośników polskiego folkloru“ i „polsko-francuskiej przyjaźni“, różnych tajnie i jawnie działających jaczejek komunistycznych — wypełniłoby co najmniej pół strony naszego pisma.

I ta potężna gomułkowska machina kierowana jest jedną wolą, która nie przebiera w środkach, która z zimną krwią uciekа się równie dobrze do przekupstwa i szantażu, jak i do rewolwerowej kuli. Czyż zabójstwo sprzed roku Władysława Mroza nie jest pod tym względem dostatecznie pouczające?

Temu jednolicie kierowanemu aparatowi komunistycznej propagandy, przekupstwa, szantażu i terroru — emigracja dotychczas przeciwstawiała chaos organizacyjny, mnogość nieskoordynowanych poczynań, brak wszelkiej planowości w działaniu. Nocne paryskie dyskusje rodaków, które miały dać materiał do opracowania przynajmniej ogólnych zasad naszego postępowania i naszej walki — skończyły się na niczym: od roku nic się już o nich nie słyszy. Sporadyczne narady władz Oddziału TRJN odbywały się przeważnie w oderwaniu od życia, rzadkie wypady na prowincję nie mogły odwrócić sytuacji.

Ale widocznie trzeba było osiągnąć dno kryzysu, by nastąpiło przebudzenie. Ujawniło się ono najpierw w zrozumieniu konieczności ścisłej współpracy dwóch niezaprzeczalnych sił polskich we Francji: duchowieństwa i związków kombatanckich. Wspaniała manifestacja niepodległościowa w jesieni ub. roku była pierwszym owocem tej współpracy.

Pierwszy krok był zrobiony — za nim nastąpiły dalsze. Przebieg inauguracyjny posiedzenia Rady Wolnych Polaków, wejście doń przedstawicieli polskiego duchowieństwa, decyzja wszystkich polskich organizacji wstąpienia do Komitetu Obchodu Tysiąclecia Chrztu i Państwowości Polski, tworzonego przez ks. prałata Kazimierza Kwaśnego pod protektoratem ks. arcybiskupa Józefa Gawliny — oto oznaki wyraźnie zarysowującego się prawdziwego zjednoczenia polskiego obozu niepodległościowego we Francji.

Wydaje się, że polska emigracja we Francji znalazła się nareszcie na dobrej drodze. Jestem głęboko przekonany, że dodatnie skutki tego stanu rzeczy nie każą na siebie długo czekać.

RADA WOLNYCH POLAKÓW WE FRANCJI

W niedzielę 28 stycznia br. w Domu Kombatanta w Paryżu odbyło się ostatnie walne zebranie Oddziału TRJN we Francji i równocześnie inauguracyjne zebranie Rady Wolnych Polaków. Zebranie poprzedziło nabożeństwo odprawione w kościele polskim.

Po zagajeniu przez prezesa Oddziału TRJN min. Aleksandra Demideckiego, na przewodniczącego obrad przez aklamację wybrano p. Antoniego Baranowskiego, prezesa Skarbu Narodowego i Rady SPK we Francji; sekretarzował P. Michałowski.

Z gości pierwszy przemówił do zebranych p. ambasador Kajetan Morawski, podkreślając znaczenie zgody narodowej na emigracji i życząc Radzie Wolnych Polaków sukcesów w działaniu. Po nim głos zabrał p. prof. Zygmunt Zaleski, który położył nacisk na niebezpieczeństwo akcji reżimowej i konieczność zbiorowego wysiłku na rzecz sprawy polskiej. Po tych przemówieniach przewodniczący zebrania odczytał kilkanaście listów z życzeniami, wśród których życzenia ks. prałata Kazimierza Kwaśnego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji — wywołały oklaski szczególnie gorące.

Z kolei nastąpiły przemówienia przedstawicieli ustępujących władz. W dłuższym przemówieniu min. A. Demidecki dał sprawozdanie z działalności za ubiegły okres Prezydium Oddziału TRJN we Francji, podał powody, dla których musiała nastąpić zmiana nazwy Oddziału TRJN na Radę Wolnych Polaków, której statut został zatwierdzony przez władze francuskie, zapoznał zebranych z najważniejszymi postanowieniami tego statutu oraz dokładnie omówił sytuację międzynarodową i na tym tle stan sprawy polskiej. Mówca szczególny nacisk położył na konieczność obrony granicy na Odrze i Nysie.

Szczegółowej analizie niebezpieczeństwa akcji reżimowej — propaganda, infiltracja, dywersja — poświęcone było przemówienie dra Stanisława Paczyńskiego, który sięgnął do różnych dokumentów i udowodnił, że plan całej akcji, mającej na celu sparaliżowanie działalności emigracji politycznej, był opracowany przez Sowiety i reżim już w 1955 roku — z chwilą powstania w Berlinie wschodnim specjalnego sztabu sowieckiego pod dowództwem gen. Michajłowa, a w Warszawie osławionej „Polonii“.

Ostatnim mówcą był płk Józef Jaklicz który poruszył temat bardzo aktualny — obchodów na emigracji polskiego Tysiąclecia. Po dokładnym przedstawieniu perfidii reżimu, który w Kraju usiłuje pomniejszyć znaczenie przyjęcia przez naród chrztu w 966 r., jeśli w ogóle o tej przełomowej dacie wspomina, płk Jaklicz z siłą przeciwstawił się niewczes-

EKSPORT Z POLSKI

Według informacji „Życia Warszawy“ największa reżimowa centrala handlu zagranicznego, Metalexport, dokonała w ub.r. sprzedaży i zakupów na sumę około 175 milionów dolarów. Centrala ta zajmuje się głównie sprzedażą maszyn i sprzętu inwestycyjnego.

„Odbiorcami polskich maszyn — pisze cytowany dziennik — oraz urządzeń i taboru kolejowego, jak również wyrobów metalowych eksportowanych przez Metalexport było w ubiegłym roku 75 krajów. W okresie od 1949 do 1961 r. wyeksportowaliśmy około 13,000 obrabiarek, przy czym ilość ta dzieli się mniej więcej pół na pół między rynek socjalistyczny i kapitalistyczny. W tym samym okresie wyeksportowaliśmy około 48,000 wagonów towarowych, blisko 5,000 pasażerskich i 2,126 parowozów i lokomotyw. Z ciekawych transakcji Metalexportu dokonanych w ub. r. warto wymienić sprzedanie kompletu wyposażenia dla fabryki papieru w Buenos Aires“. Rok 1961 — jak informowało Radio Warszawa — „upłynął dla handlu zagranicznego Polski pod znakiem krajów Afryki i Ameryki Południowej. Rynki tych dwóch kontynentów będą w dalszym ciągu głównym celem wielkiej ofensywy eksportowej.

(FEC)

nym pomysłom tworzenia we Francji dwóch komitetów obchodu Millenium — kościelnego i świeckiego.

Po wspólnym śniadaniu w miłej koleżeńskiej atmosferze, w czasie którego przemawiał inż. T. Rzewuski, odbyła się parę godzin trwająca dyskusja, w której głos zabrali ks. red. A. Stopa, płk. Tysowski, prezes Kędzia, prezes Krawczyński, mjr Jełowicki, prezes S. Lach i inni. Wybory do władz Rady Wolnych Polaków dały wynik następujący. A. Demidecki — prezes; J. Jaklicz i S. Paczyński — wiceprezesi; J. Jakubowski — sekretarz; ks. A. Stopa, F. Kędzia, T. Parczewski, S. Lach — członkowie zarządu. Do Komisji Rewizyjnej weszli: K. Szabelski — przewodniczący; T. Krawczyński i Michałowski — członkowie.

S. P. JULIANNA KĘDZIA

W dniu 2 stycznia br. zmarła nagle na udar serca śp. Julianna Kędzia, wierna towarzyszka życia jednego z czołowych działaczy społecznych i niepodległościowych we Francji, prezesa Centralnego Związku Polaków i Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów — p. Franciszka Kędzi.

Wieść o wielkim ciosie, jaki spadł niespodziewanie na powszechnie szanowanego działacza, szybko rozeszła się wśród Polonii francuskiej. Toteż ze wszystkich zakątków Francji popłynęły doń słowa żalu i serdecznego współczucia od przyjaciół i kolegów, od organizacji społecznych i ugrupowań politycznych. Depesze kondolencyjne nadeszły również z Londynu: od generała Władysława Andersa oraz od Zarządu Głównego Stowarzyszenia Polskich Kombatantów-Federacja Światowa.

Pogrzeb odbył się w dniu 5 bm. w Hénin-Liétard. Wzięły w nim udział liczne delegacje polskich organizacji niepodległościowych we Francji z wieńcami i sztandarami. W miejscowym kościele ks. magister J.T. Lewicki, dyrektor KSMP we Francji, odprawił mszę św. żałobną oraz w słowach wzruszających pożegnał Zmarłą; na miejsce wiecznego spoczynku odprowadził i modły żałobne odprawił ks. B. Jarek.

Nad grobem okolicznościowe przemówienie wygłosiła pani Zofia Strutyńska kreśląc piękną sylwetkę odeszłej na zawsze wspaniałej Polki, troskliwej matki i żony działacza niepodległościowego, rozumiejącej znaczenie walki o Polskę, prowadzonej na emigracji. Po niej, w imieniu kolegów-kombatantów przemawiał p. Piotr Ukleja, prezes P.O.W.N. im. gen. Sikorskiego.

Dzielił dotychczas prezes Kędzia swój czas na życie rodzinne i pracę niepodległościową. Brutalny los pozbawił go pierwszego. Oddając cześć pamięci Zmarłej, raz jeszcze kierujemy doń słowa naszego serdecznego współczucia. Ale pozostała druga część jego życia — praca niepodległościowa. Odtąd ta właśnie praca, ta codzienna walka o sprawę polską — wypełni jego życie całkowicie i bez reszty.

Bo takie jest nasze emigracyjne przeznaczenie.

t. P.

PONAD 2 MILIARDY STRAT W PRZEMYŚLE CIĘŻKIM

Słuchacze radia warszawskiego — jak wynika to z nadawanych co jakiś czas audycji — interweniują stale w sprawie złej jakości różnych artykułów przemysłowych, które znajdują się na rynku. W nadsyłanych do radia listach piszą oni, że towary te „marnej lub zgoła złej jakości" są bardzo kosztownym efektem stachanowskiego marnotrawstwa.

W audycji nadanej niedawno Radio Warszawa cytuje m. in następujący ustęp z nadesłanego listu: „Ze statystyk jednak wynika, że w wielu gałęziach naszego przemysłu braków nie ma. A więc w jakiś cudowny sposób wyparowują one ze sprawozdań, z księgowości, stają się mitem, chociaż w praktyce życia codziennego spotykamy na każdym kroku niemało owoców jawnego brakoróbstwa".

„Redakcja — odpowiada reżymowe radio — zebrała w tej sprawie trochę materiałów. W ciągu ub. r. całość strat z tytułu złej produkcji, ujętych w sprawozdaniach zamknęła się sumą ponad 2 miliardy złotych. Są to tylko ujawnione straty. Na ogólną sumę 2 mld zł strat przemysł ciężki jest największym udziałowcem. Przeprowadzona niedawno kontrola w 33 przedsiębiorstwach przemysłowych ujawniła, że w 10 przedsiębiorstwach nie wykazano żadnych strat, w 23 pozostałych ujawniono jak się okazało tylko te straty, których nie dało się ukryć".

Wiadomosci społeczne

FRANCJA

PODZIĘKOWANIA ZA POMOC

Przede wszystkim składam serdeczne podziękowania za przesłane mi lekarstwa Mellwil, Taxilan i Sonostol, jak również za przesłaną paczkę z owocami. Jeśli chodzi o skuteczność działania przysłanych mi lekarstw, to muszę ocenić jako doskonałą. Zaraz po otrzymaniu zastosowałem kurację pod kierunkiem mojego lekarza rejonowego. Wyniki nadspodziewanie dodatnie..., a poza tym świadomość, że są Rodacy, którzy nie dadzą zginąć nie mogącym pozwolić sobie na niezbędne lekarstwa, podnosi morale chorego i dodaje mu ochoty do życia. Dzięki Wam za to ogromnie.

R.S. Warszawa

W czasie wojny byłem w Łagrze. Wróciłem dzięki wielkiemu szczęściu, bo nie jeden gryzie tam ziemię! Ale cóż, kiedy noszę znaki przeszłości łagrowskiej w postaci reumatyzmu i gruźlicy. Nie pracuję, a rentę mam 325 zł. Na kupno lekarstw skutecznych nie mam. Słyszałem o Waszej akcji i pomocy i proszę poratujcie mnie! Przesyłam receptę i zaświadczenie.

J.M. Jelenia Góra

„MIESIĄC INWALIDY"

Poniżej podajemy nazwiska osób i organizacji, które pośpieszyły z pomocą polskiemu inwalidzie wojennemu w okresie „Miesiąca Inwalidy" a to:

Kompania Wartownicza 4088 — 245 NF, inż. J. Zieliński — 50 NF, W.Kubiak (Moselle) — 10 NF, inż. E. Kozłowski — 20 NF, inż. A. Brzoskiewicz — 20 NF, S. Domański, prezes Koła SPK Paryż — 10 NF, S. Cieśla — 10 NF, „Libella" — 10 NF, Koło SPK Strasbourg na listę nr. 10, — 44 NF, Malbroncy — 5 NF, Ch. Felba — 10 NF.

Za powyższe ofiary śpieszy tą drogą przesłać raz jeszcze serdeczne podziękowanie w imieniu Zarządu PZIW i tych kolegów, którzy z pomocy tej skorzystali.

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji (15, rue St. Gilles, Paris 3)

WSPANIAŁOMYSLNY GWIAZDKOWY DAR W SUMIE 500 NF KOMPANII WARTOWNICZEJ

Tą drogą śpieszymy przesłać Kompanii Wartowniczej 4507 oraz Jej Dowódcy mjr. Teodorowi Kroja Kopeć najserdeczniejsze podziękowanie za pomoc gwiazdkową w sumie 500 NF, na rzecz polskich inwalidów wojennych we Francji. Powyższa kwota pozwoliła Zarządowi PZIW obdarować dalszych 17-tu członków po 30 NF, znajdujących się w ciężkiej sytuacji materialnej, podwyższającą tym samym pomoc gwiazdkową do ogólnej sumy 840.000 d.f.

Dowódcy, Oficerom, Podoficerom i Wartownikom za ich ofiarne serca składamy raz jeszcze staropolskie „Serdeczne Bóg Zapłać".

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji (15, rue St. Gilles, Paris3.)

KOMUNIKAT POLSKIEGO ZWIĄZKU INWALIDÓW WOJENNYCH WE FRANCJI

Zawiadamiamy uprzejmie, że w sobotę, dnia 10 lutego 1962 r. o godz. 10-ej rano zostanie odprawiona Msza Święta w Kościele Polskim przy 263 bis, rue S. Honore, Paryż 1-szy (metro Concorde lub Madeleine) za duszę św. pamięci poległych żołnierzy Armii Polskiej i zmarłych od ran i chorób członków Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji.

Zapraszamy gorąco wszystkich członków, rodziny i znajomych na powyższą Mszę Świętą.

Poniżej podajemy nazwiska zmarłych inwalidów w latach od 1947-1961 r.

Mincel Władysław, Kasprzak Władysław, Kownacki Konstanty, Kowalski Wojciech, Czubaszek Władysła-, Twardowski Tadeusz, Wasyleczko Sylwester, Jaworowski Tadeusz, Bednarczyk Stanisław, Ostrowski Tadeusz, Szar.ma Stanisław, Kulas Stanisław, Markowski Józef, Pajor Tadeusz, Lubera Jan, Dylewicz Franciszek, Jaraczewski Franciszek, Pieńkowski Antoni, Krakowski Antoni Mellerowicz Roland, Myczkowski Stanisław, Napieracz Jan, Witecki Michał, Ihnatowicz Nieczuja Ludwik, Garlicki Władysław, Szendler Stanisław, Jakubowicz Jan, Ostrowski Andrzej, Tunc Stanisław, Pietrakowski Franciszek, Baraniecki Roman, Kałuża Wincenty, Aleksiewicz Bolesław, Marciniak Stefan, Głowacki Jan, Lebedziński Stanisław, Kuczyński Jan, Zyniewicz Franciszek, Marzys Edward, Goździk Zygmunt, Sitko Roman, Boszamowski Jan, Karczewski Aleksander, Sowiński Ludwik, Szewczyk Władysław, Żak Stanisław, Wójcik Piotr, Telmaszewski Leonard, Bulka Michał, Szelwicki Jan, Berger Edmund, Golema Feliks, Bobrowski Marian, Dziki Józef, Jewula Piotr, Cieciorko Paweł, Sielicki Adam, Rychlewski Antoni, Kossakowski Stanisław, Pietkowski Wiktor i Gierzak Piotr.

Niech im ziemia lekką będzie — Cześć Ich pamięci.

Polski Związek Inwalidów Wojennych
15, rue St. Gilles
Paris 3.

LONDYN

OBRADY AKCJI KATOLICKIEJ

XV Zebranie Rady I.P.A.K. odbędzie się w niedzielę, 18. II br. w świetlicy przy kościele polskim w Londynie (2, Devonia Road, N. 1). Rozpocznie je Msza św. w kościele polskim w intencji apostolstwa świeckich, ze wspólną Komunią św i kazaniem, którą odprawi i kazanie wygłosi ks. infułat B. Michalski.

Zebranie Rady IPAK nie tylko poddaje ocenie działalność Zarządu Instytutu i udziela mu absolutorium, nie tylko wybiera nowych członków Zarządu i uchwala budżet oraz dyrektywy programowe, ale także zajmuje się jakimś aktualnym zagadnieniem, które dyskutuje i którego wagę podkreśla w programie pracy.

Obok spraw związanych z ogłoszonym na ten rok zwołaniem II Soboru Watykańskiego i obok programu 6-go Roku W. Nowenny (wychowanie młodego pokolenia), jako praktyczne, z tamtymi związane zagadnienie wysuwa się u nas sprawa **odpowiedzialności mężczyzn-katolików za środowisko** w którym żyją a przede wszystkim za parafię i w niej za **katolickie i polskie oblicze młodzieży naszej na obczyźnie.** — Tą sprawą zajmie się tegoroczne Zebranie Rady IPAK i spodziewać się należy, że wzbudzi ona żywe zainteresowanie wszystkich światłych katolików. Dlatego usilnie prosimy Czcigodnych Księży Proboszczów oraz Zarządy Organizacyj katolickich, centralnych i parafialnych, aby się Zebraniem Rady zechciały zainteresować i wysłać delegatów swych ośrodków. Jako **gości** zapraszamy wszystkich, którym leży na sercu sprawa Kościoła w czasach obecnych i których interesują zadania świeckich w Kościele.

Inne szczegóły w zaproszeniach i programach, które IPAK wysyła do wszystkich Duszpasterzy i Organizacyj katolickich.

Przypominamy, że statutowo do Rady IPAK należą:

a) stali członkowie Rady, powołani imiennie przez Władze Duchowne,

b) delegatki i delegaci organizacyj katolickich, centralnych i parafialnych (1 delegat na każde 50 członków),

c) osoby delegowane przez duszpasterza polskiego, gdy w danej miejscowości nie ma żadnej organizacji katolickiej.

Posiłki: śniadanie po Mszy w cenie 2/- i obiad w cenie 5/6 należy **zamówić** do 15.2 włącznie, należność wpłacać na miejscu na sali obrad.

INSTYTUT POLSKI AKCJI KATOLICKIEJ W WIELKIEJ BRYTANII
8. Alma Terrace, Allen str.,
London W 8.

●

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW odbędzie się w sobotę, dnia 17 lutego 1962 r. o godz. 17-ej w sali DOMU KOMBATANTA w PARYŻU 20, rue Legendre PARIS XVII. Tegoż dnia o godz. 20.30 w tej samej sali odbędzie się ZEBRANIE PUBLICZNE w ramach którego p. Gérard Jaquet, były minister informacji, prezes „GAUCHE EUROPEENNE" wygłosi odczyt na temat „EUROPA WSCHODNIA A PROBLEM ZJEDNOCZENIA EUROPY" WSTĘP WOLNY.

BRADFORD

Ułani Krechowieccy w Yorkshire

Działająca od paru lat sekcja Koła Pułkowego Ułanów Krechowieckich przeniosła swą siedzibę z Leeds do Bradford, gdzie zamieszkuje najliczniejsza grupa Krechowiaków. Przyjęto oficjalną nazwę: Sekcja Yorkshire Koła Pułkowego 1 P. Uł. Krechowieckich. Na jej czele stoi **inż. Adolf Rogalewicz i p. Stefan Strzelec.** Sekcja ma żywy kontakt na Leeds, Huddersfield, Dewsbury, Halifax, a pojedynczo na parę innych miejscowości. Co parę miesięcy organizuje spotkania koleżeńskie z których najliczniejsze jest w dniu święta pułkowego.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Pisarzom, którzy przez całe życie noszą w piersi ciężar posłannictwa rzadko się zdarza napisać coś ciekawego. Oczywiście, tworzą dzieła. Lecz dzieło to taka książka, która tworzy przepaść między autorem i czytelnikiem. Autor w swym przekonaniu buduje sobie pomnik, który go uwieczni w pamięci wdzięcznych pokoleń. Czytelnik po prostu ziewa i zasypia na drugiej stronie wstępnego rozdziału.

Niekiedy się zdarza, że brzemienny w wielkość myśli pisarz ma chwilę słabości. Wówczas chwyta za pióro i pisze coś co uważa za zupełnie nieważne głupstwo. I o dziwo powstaje książka, która znajduje czytelników. Co ważniejsze, czytelnik zapamiętuje sobie jej treść do końca życia i pozostaje pod wpływem treści. Taką książeczkę napisał, prawdopodobnie przypadkiem, Edward Ligocki. Zupełnie nie pamiętam czego chciał i co chciał udowodnić Ligocki w „Samrze i Mozie" i w „Gdyby pod Radzyminem" Lecz pamiętam dobrze, że „Historia o Panu Bazylim" była opowiadaniem o kocie, którego w ciągu jego kocich wędrówek po własnych kocich drogach zabito i zjedzono na kolację.

Oto skutek urobienia opinii ludzi w młodym wieku. Do dziś czuję ogromną sympatię do kotów i podejrzliwość w stosunku do Szwajcarów. Zdaniem Ligockiego Szwajcarzy, naród na ogół zasobny w środki materialne, nad wszelkie smakołyki przedkładają koci pasztet. Wiem, że to nieprawda, lecz mam pretensję do Szwajcarów, że zjedli „Pana Bazylego".

Morał? Prosimy o morał — wołacie. Nie ma morału. Jest tylko przydługi wstęp do następnej plotki.

Plotka następna czyli wtóra

Jej tematem nie są Szwajcarzy, lecz właśnie koty. Właściwie jeden kot. Mieszka niedaleko ode mnie i odznacza się wyjątkowo nieprzychylnym zachowaniem w stosunku do mnie i bliźnich. Moich i jego. Czyli do wszystkich ludzi i do wszystkich kotów. Trudno nawet powiedzieć o nim, że chodzi własnymi drogami. Wcale nie chodzi. Jest na to zbyt leniwy. Siedzi cały dzień i połowę nocy w jednym miejscu i patrzy ponurym wzrokiem na defilujące przed nim przejawy życia. Nie podnieca go ani widok ptaka dobrowolnie pakującego się pod pazury, ani harce innych kotów, ani wołania „kici, kici" i tym podobne objawy ludzkiego zachwytu. Po prostu siedzi na jednym miejscu i tyje.

Obrzydliwy kot. Tego zdania są o nim wszyscy. Krytykują jego charakter, urodę i obyczaje. Krytykują go właściciele, przyjaciele właścicieli, przyjaciele kotów i wrogowie kotów. Nawet ja go krytykuję, choć z ciężkim sercem, gdyż mam szacunek dla kotów. Starałem się nawet dla dobra ogólnej kociej opinii naprawić i zreformować jego obyczaje. Chciałem by „się wziął w kupę", by zaczął wieść życie aktywne i by nie przynosił wstydu całemu kociemu rodowi. Przemawiałem do niego, drapałem go za ucho, podrzucałem mu piłkę. Nic. Zupełnie nic. Patrzył na mnie zielono-rudymi oczami i ziewał.

Zajęło mi dwa lata nim zrozumiałem, że jeśli kocur miał cel w życiu to go osiągnął przez swą absolutnie bierną postawę do życia. Stał się głównym, prawie że wyłącznym tematem rozmów. Nikt nie mówił o innym kocie tylko o nim. Nikt się nie martwił o inne koty, każdy się martwił o niego. Absorbował sobą pół ulicy i stał się niepostrzeżenie moralnym dyktatorem. Stworzył dokoła siebie problem, którym się wszyscy namiętnie zajmowali.

Morał? Tym razem jest. Powodzenie w życiu i w polityce osiągniesz najłatwiej gdy nic nie będziesz robił i nic sobie z niczego robił nie będziesz. Pod jednym warunkem; żeby cię stale widziano.

Agaton Kalos

Nie można wszystkiego wiedzieć. A szkoda.

Można jednak, a właściwie należy wszystkim się interesować. Od ciekawości, wiecznie pobudzającej umysł i duszę człowieka, zależy tętno życia. Nie tylko jednostek, ale i społeczeństw. Z najwyższym oburzeniem graniczącym z litością patrzę na ludzi, którzy się czymś z góry postanowili nie interesować. Na przykład przejawami życia młodzieży, nową modą, nowymi kierunkami w literaturze. I to tylko dlatego, że sprawy te nie mają wielkiego lub bezpośredniego związku ze sprawami, którymi interesują się zawodowo. Zawodowo interesujemy się, na przykład, Chruszczowem. „My" to znaczy Polacy. Rzecz zrozumiała. Lecz nie tłumaczy to polityka, który nie słyszał nigdy co to znaczy „strip-tease" (przepraszam purystów — nie umiem przetłumaczyć na polski). Powinien słyszeć. Powinien przynajmniej chcieć usłyszeć. Poto żeby wiedzieć. Jeżeli wierzy w to co twierdzi, że polityka jest najwyższą sztuką w życiu ludzkim, koroną ludzkiej działalności, spinającą całość ludzkiego życia i starającą się nadać wszystkim jego członom upragniony kierunek.

Ciekawość nie jest pierwszym krokiem do piekła choć przysłowie brzmi ładnie. Ciekawość jest pierwszym krokiem ku pełnemu życiu.

Wiek nasz jest wiekiem specjalistów, technologó w itp. itd. Lecz kulturę tworzą zawsze „dilletanti", co niekoniecznie znaczy „dyletanci", lecz ludzie wszystkiego ciekawi.

O smutku

Smutek podobny jest do kropl' oliwy wylanej na czystą taflę wody. Nie sposób jej nie zauważyć, choć można myjąc ręce, plamę oliwy ominąć. Można się starać, by jak najrzadziej na plar spoglądać. Niemniej plama jest. Wylanie wody razem z plamą pomaga tylko tym ludziom, którzy nie wierzą, że Lady Macbeth na prawdę widziała krew patrząc na swe ręce. Gdyż między smutkiem a poczuciem winy tak bliski jest związek jak między radością i spokojem sumienia.

Lecz smutek dla wielu tak jest potrzebny jak zaprawa w potrawie, jak zmęczenie przy pracy i jak uśmiech przy pożegnaniu. Smutek jest potrzebny, gdyż nie pozwala zapomnieć o radości, który go poprzedziła i dlatego, że wyzwala nadzieję nowej radości.

O telefonie, który nie zadzwonił

Narzekałem przed kilku tygodniami na przedmiot zwany telefonem. Wymyślałem mu, że dzwoni zawsze w nieodpowiedniej porze, to znaczy w chwili gdy człowiek wszedł do wanny. Skutek nieoczekiwany: zapytują mnie przyjaciele gdy podnoszę słuchawkę „czy nie wyciągnąłem Pana z kąpieli". A są i tacy, którzy zamiast telefonować piszą do mnie listy, zaczynające się od słów: „nie chcemy telefonować by mógł się Pan nareszcie wykąpać". (Dlaczego to „nareszcie"?).

Lecz przykrzejszym od telefonu, który ci przeszkadza jest telefon, którego doczekać się nie możesz. Ileż powieści i pieśni napisano o tym liście co nie nadszedł. „Cartolina di Napoli" — śpiewali jeńcy włoscy w niewoli niemieckej. (Po roku 1943 oczywiście, wówczas gdy nazywano ich nie „Italiani" ale „Badolieri". Badoglio to ten co poddał Włochy aliantom, pamiętacie?) Piosenka mówiła o liście, który nie nadejdzie. Dlaczegóż nie napisano dotychczas wielkiego romansu o milczącym telefonie? Może moja „plotka" wypełni choć w części tę lukę w literaturze nowoczesnej.

Lecz nie byłbym sobą gdybym nie dodał na zakończenie, że jakiś telefon zawsze zadzwoni. Jeśli nie w Twoim domu to w czyimś innym. A jeśli w Twoim to od kogo innego. Więc „Be prepared" — jak śpiewał Tom Lehner — „to hold your liqueur till you 're tight". Czyli „Czuwaj aż do chwili gdy Ci czuwanie będzie niepotrzebne".

Tłumaczenie jest oczywiście zupełnie fałszywe.

J. P. H.

LEEDS

Z ośrodka parafialnego

Gdy ks. dziekan **Henryk Czorny** przewodniczy zarządowi koła pułkowego 6 Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich". bojowy oficer pułku, **p. Franciszek Hałuszczak,** jest prezesem Komitetu Parafialnego, wykazując i na tym odcinku dużą aktywność.

* * *

Na mszach szkolnych w Domu Parafialnym bywa przeciętna frekwencja 80 do 100 dzieci.

* * *

Zabawa sylwestrowa zgromadziła rekordową ilość gości, bo ponad 200 osób, przynosząc pokaźny dochód na Fundusz Kościoła polskiego w Leeds.

* * *

Komitetowi Rodzicielskiemu Szkoły Polskiej w Leeds przewodniczy w tym roku **p. Mieczysław Taras,** a funkcję skarbniczki pełni **p. Zofia Zarzycka.**

KEIGHLEY

Tradycyjny opłatek kombatancki

Dorocznym zwyczajem Koło SPK urządziło w miłej sali Wellington Hotel tradycyjny opłatek w którym wzięło udział ponad 60 osób. Po tradycyjnych życzeniach i podzieleniu się opłatkiem odbyła się zabawa taneczna.

LISTY DO REDAKCJI

„ODCHRZEŚCIJANIENIE" NORWEGII

Szanowny Panie Redaktorze,

W artykule Czesława Jeśmana „Krajowe ilustrowańce" (Nr 2 z dn. 11.1.62) uderzyło mnie takie zdanie: „Ale ilustrowanie reportażu z Norwegii, kraju nieomalże tak odchrześcijanionego (podkreślenie moje) jak Szwecja..." itd. Nie chodzi mi o samą Norwegię ani tym mniej o reportaż Józefy Radzymińskiej w periodyku krajowym, chodzi mi o „Orła Białego", o to mianowicie, by na jego szpaltach nie ukazywały się określenia, które nie mają pokrycia. „Odchrześcijanionego" — w moim zrozumieniu znaczy to takiego, który był chrześcijański lecz przestał nim być, w najlepszym razie „nieomalże". Czyżby? Gdzie p. Jeśman dostrzegł to „odchrześcijanienie" Norwegii? Przebywam w tym kraju już 18-ty rok, mam oczy i uszy otwarte, wiem przeto jak się „rzecz ma cała". Norwegia „odchrześcijaniona"? W czym, w wierze czy w cnotach chrześcijańskich? Tak, na 3 i pół miliona bezmała ludności, katolików jest około 7.000 resztę stanowią protestanci, ściślej mówiąc lutrzy, ale wyznanie luterańskie zaliczane jest przecież do wyznań chrześcijańskich. Kościołów a raczej zborów luterskich jest bardzo dużo, co roku buduje się nowe, szczególnie w północnej Norwegii, w kościołach tych jest pełno, każdorazowy Storting rozpoczyna swoją nową kadencję od nabożeństwa w kościele, żadne wyznanie chrześcijańskie nie jest prześladowane, katolicy mają pełną swobodę praktyk i propagandy, mamy biskupstwo i 2 wikariaty apostolskie, sporo szpitali i szkół, zakon O.O. Dominikanów, co do ludności protestanckiej to na wsi jest ona bardzo pobożna, w większych miastach trochę mniej, zwłaszcza młode pokolenie, ale w całym kraju wierzenia religijne są szanowane, większość dzienników nie-socjalistycznych zamieszcza w każdą sobotę okolicznościową ewangelię — gdzież więc można ten kraj nazwać „odchrześcijanionym". Co p. Jeśman rozumie pod tym określeniem? Może pomylił „chrześcijaństwo" z „katolicyzmem"? Norwegia jest protestancka lecz nie jest niechrześcijańska względnie „odchrześcijaniona". Podobnie Szwecja.

Ten lapsus jest tym bardziej kłopotliwy, że poprawiając Radzymińską w nazwach „Nidaros" — „Trondheim" ma p. Jeśman zupełną rację. Istotnie, przed wojną próbowano przywrócić starą nazwę Nidaros, przy czym dano mieszkańcom do wybboru aż trzy nazwy: Nidaros, Trondheim i Trondhjem. Różnica dwóch końcówek po Trond — polega na tym, że „heim" odpowiada pojęciu ojczyzny a „hjem" — domu. Mieszkańcy wybrali Trondheim, co możnaby, na upartego, przełożyć na polski jako „ojczyznę tronu". A wiązałaby się ta nazwa z tym, że katedra w Trondheim (zwana po norwesku Nidarosdom) była i jest miejscem koronacyjnym królów norweskich. Dodam, że pod koniec ubiegłego wieku zdobił ją słynny rzeźbiarz norweski Gustaw Vigeland, przyjaciel Stanisława Przybyszewskiego, który poniekąd odkrył Norwegom wielki talent Vigelanda, poświęcając mu książkę „Na drogach duszy".

Zechce mi Pan wybaczyć, Panie Redaktorze, tyle pisaniny, ale, jak zaznaczyłem, chodzi mi o powagę Pańskiego cennego tygodnika.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i ślę najlepsze pozdrowienia

Jan Kunert

Norwegia 27. 1. 1962
Bekkestua p. a. pr. Oslo

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. W odpowiedzi na oświadczenie amerykańskiego sekretarza obrony, McNamara, że Ameryka jest zdolna zniszczyć wszystkie wybrane cele w Sowietach, co jest określeniem dość enigmatycznym, jego sowiecki odpowiednik, marsz. Malinowski, poszedł oczywiście znacznie dalej, zapewniając 24 stycznia na łamach „Prawdy", że Sowiety mogą jednym uderzeniem wymazać z powierzchni ziemi wszystkie amerykańskie centra przemysłowe i administracyjne a ponadto zniszczyć kraje, które tolerują amerykańskie bazy na swoim obszarze. Określenie „wymazać z powierzchni ziemi" zapożyczył skłonny do przechwałek marszałek ze słownictwa Hitlera („wir werden ihre Städte ausradieren"). Pamiętamy dobrze, czym się te pogróżki skończyły! Przy innej okazji Malinowski zapewniał, że sowieckie rakiety plot. są tak doskonałe, że najpóźniej za drugim strzałem strącą nawet najszybszy i najwyżej lecący samolot, Chruszczow zaś zapewniał, że Sowiety posiadają bomby wodorowe mocy przekraczającej znacznie 100 megaton.

Mimo rzekomego osiągnięcia takiej perfekcji wydatki na obronę, zwiększone już znacznie w ub. r., mają być, jak oświadczył min. skarbu Garbuzow, ponownie znacznie zwiększone, mianowicie do 13,4 miliardów rubli. Podług bardzo zwodniczego przeliczenia ma to odpowiadać równowartości ponad 4,5 miliardów angielskich £ i wzrostowi o 400 milionów angielskich £. W rzeczywistości stanowi to równowartość znacznie większej sumy, nie mówiąc już o tym, że w Sowietach część wydatków na zbrojenia ukryta jest w budżetach innych resortów.

Niemal wszystko przemawia za tym że największy wysiłek skierowany jest obecnie na dział rakiet wojskowych i to przede wszystkim obronnych, który przedstawia się, przynajmniej relatywnie, najgorzej. Ogromne sumy pochłonęły już podobno przygotowania do skonstruowania rakiet przeciwrakietowych, na razie bodaj nie dalej zaawansowane niż amerykańskie przygotowanie przeciwrakietowych rakiet „Zeus". Podobno przeznaczono również równowartość 0,5 do 1,5 miliarda dolarów na budowę schronów. Broń rakietowa, która jest oczkiem w głowie Chruszczowa i która dopiero w 1960 stała się samodzielną częścią sił zbrojnych, równorzędną z innymi, jest obecnie de facto, by użyć orwelowskiego określenia, „więcej równorzędna". Jej dotychczasowy dowódca, marsz. Moskalenko, został w listopadzie z nieznanych przyczyn zastąpiony przez marszałka artylerii Worencowa.

To faworyzowanie sił rakietowych, na których korzyść zredukowano nawet bodaj program doświadczeń kosmicznych, nie oznacza oczywiście, że inne części sił zbrojnych również nie są unowocześniane. Tak np., jak podaje szwajcarska „Allgemeine Militär Zeitung", wojska sowieckie w Niemczech otrzymały haubice 152 mm w miejsce 122 mm, samobieżne działa plot 57 mm i 100 mm w miejsce ciągnionych dział 37 mm i 85 mm, wreszcie, w pięćdziesięciu procentach, bezodrzutowe działa ppanc. 82 mm i 107 mm w miejsce dział konwencjonalnych. Podług tego samego pisma wojska te posiadają obecnie już tylko 1.000 starych czołgów T-34 i niewielką ilość starych ciężkich czołgów JS-3, natomiast aż 4.000 średnich, nowszych czołgów T-54, 200 nowych ciężkich czołgów T-10 oraz znaczną ilość amfibijnych czołgów rozpoznawczych PT-76, ważących zaledwie 15 ton, jednak mających 76 mm działa.

Podług amerykańskiego miesięcznika „Military Review", studia nad rakietami odbywają się rzekomo w 11 laboratoriach a ich produkcja w 16 dużych wytwórniach w Moskwie, Charkowie, Saratowie, Kazaniu, Leningradzie, Kijowie, Rydze, Kalininie, Kujbyszewie, Ufie, Taszkencie, Omsku, Świerdłowsku, Nowosybirsku, Konsomolsku i Irkucku.

Podług słynnego rocznika „Jane-sa" poświęconego marynarkom wojennym świata, sowiecka marynarka wojenna znajduje się w stadium dużej reorganizacji. Wstrzymano budowę niewykończonych jeszcze krążowników kl. „Świerdłowsk", a kadłuby czterech dano na złom. Niektóre z wykończonych już krążowników tej klasy uzbraja się w rakiety. W rakiety uzbraja się również niektóre mniejsze jednostki, m.in. okręty podwodne. Ilość okrętów podwodnych została zmniejszona do 430, jednak ilość tych okrętów uzbrojonych w rakiety, zresztą daleko gorsze niż amerykańskie „Polaris", wzrosła prawdopodobnbie z 10 do 18. Podwodnych okrętów o napędzie atomowym posiada lub buduje flota sowiecka rzekomo 6 do 12, gdy Ameryka ma ich już lub buduje 58.

Podczas listopadowej defilady w Moskwie, której Gagarin i Titow już nie przyglądali się z honorowej trybuny, nie pokazano nowych typów uzbrojenia.

Radiowa propaganda w 55 obcych językach została w ubiegłym roku zwiększona do 3.000 godzin, gdy amerykańska kontrpropagandą nadawana była tylko w 36 językach i przez 565 godzin.

Rozpoznawanie wybrzeży amerykańskich przez roje „rybackich" statków sowieckich i satelickich nie słabnie. W ostatnich miesiącach kręciło się ich tam przeciętnie ponad 100, z tego około 20 w pobliżu wybrzeży Alaski.

Ważna linia transyberyjska została między Moskwą a Irkuckiem (3.300 mil) w całości zelektryzowana. Pewne znaczenie wojskowe ma również dobiegająca końca budowa linii kolejowej od Murmańska przez ważne Petsamo, obecnie Peczenga, do Nikolu nad granicą norwesko-fińską.

Kage

PRZEGLĄD SPORTOWY

Śnieg, śnieg, śnieg w Zakopanem przed FIS'em

Jak już notowaliśmy dnia 18 lutego rozpoczynają się w Zakopanem światowe mistrzostwa narciarskie w konkurencjach klasycznych: W biegach i kombinacjach: biegi plus skoki, (dnia 10 lutego ma się odbyć w **Chamonix** — Francja pierwsza część tych mistrzostw, lecz w konkurencjach alpejskich: zjazdy, skoki). Zakopane a z nim cała Polska są od miesięcy pod znakiem tych mistrzostw. Do ostatnich dni największa była obawa o śnieg. Po prostu — nie było śniegu. Nagle w ostatnich dniach stycznia spadły obfite śniegi, które przykryły grubą półmetrową płachtą całe Zakopane. Wydaje się więc, że jeśli do mistrzostw nie będzie żadnej katastrofalnej odwilży, śniegu będzie po uszy i organizatorzy pozbędą się zmory. Niemniej — na wszelki wypadek — gromadzi się „zapasy" śniegu. Strzeżonego Pan Bóg strzeże!

Zaledwie spadł z głowy jeden kłopot już zjawił się drugi. Jak donosi warszawski „Przegląd Sportowy" fatalnemu wypadkowi uległ „świetny skoczek polski, który był największą rewelacją tegorocznego sezonu. Mowa o Antonim Wieczorku, rewelacji austriacko-niemieckiego Tygodnia Skoków, zwycięzcy... konkursu w Wiśle i zwycięzcy Pucharu Beskidów...

Podczas treningu na Dużej Krokwi, po oddaniu pierwszego, bardzo ładnego skoku w granicach 90 m. w drugiej próbie Antoniego Wieczorka byliśmy świadkami tragedii... najlepszego polskiego skoczka. Upadł on już na progu, następnie poszybował w powietrzu, starając się rozpaczliwie, lecz daremnie złapać równowagę i uderzył w zeskok.

Upadek wyglądał stosunkowo niegroźnie, lecz sprawę pogorszyły jego następstwa. Wieczorek staczał się bezwładnie z dużą szybkością po zeskoku i wskutek licznych obrażeń stracił przytomność. Karetka Pogotowia przewiozła natychmiast weterana polskich skoczków do szpitala... Wieczorek doznał wstrząsu mózgu, poważnego otarcia naskórka twarzy i zwichnięcia prawego barku stawowego".

Wypadek Wieczorka wywarł w polskich kołach sportowych wielkie wrażenia. Od razu przypomniano sobie podobny wypadek sprzed 2 laty świetnego Hryniewieckiego, który skacząc stracił równowagę i padł na plecy. Hryniewiecki stracił wówczas — po dziś dzień — władzę w nogach i rękach i prawdopodobnie stał się kaleką na całe życie.

Późniejsze wieści o stanie zdrowia Wieczorka były już bardziej pocieszające. Podobno Wieczorek czuje się znacznie lepiej, pierwszy szok minął i są nawet szanse, iż będzie brał udział w mistrzostwach świata. Niemniej bark musi być 2 tygodnie w gipsie. Ponieważ do mistrzostw już niedaleko, istnieje obawa, czy Wieczorek — nie trenując — będzie posiadał formę potrzebną na mistrzostwach świata.

Związek Narciarski Niemiec wschodnich wysłał protest do Międzynarodowej Federacji Narciarskiej z powodu nieudzielenia wiz wjazdowych przez rząd francuski dla zawodników Niemiec wschodnich na mistrzostwa świata w Chamonix. Komuniści domagają się odebrania Chamonix prawa organizowania mistrzostw świata albo udzielenia wiz wjazdowych wszystkim reprezentacjom państwowym. Stanowisko rządu francuskiego jest nieugięte. Na skutek tego stanowiska postanowiła Międzyn. Feder. Narc. na posiedzeniu w Bernie odbytym ub. niedzieli odwołać mistrzostwa świata w Chamonix. Zamiast mistrzostw świata odbędą się tylko „Igrzyska Światowe" pod egidą Federacji.

XXXI Raid Monte Carlo nie przyniósł ekipom polskim wielkich sukcesów. Już nie mówiąc o tym, iż władze reżymowe nie pozwoliły startować jednej z polskich ekip w Warszawie (kierowcom nie wydano paszportów). Polak Stanisław Wierzba i Longin Bielak na „Syrenie" zajęli 211-te m. z 3.789 pkt. karnymi, Grzegorz Timoszek i Jan Wojtowicz na „Simce" 215-te m. i 3.905 pkt., Marian Zatoń i Marek Wachowski na „Syrenie" 223 m. i 4.590 pkt. Inne załogi nie dotarły do celu. Tegoroczny raid nie przedstawiał większych trudności, gdyż w zasadzie wszędzie była dobra pogoda. Na ok. 320 samochodów dojechało do Monte Carlo 260 z których sklasyfikowano 250. Na trasie wycofały się 63 wozy. Do trudnej próby na zamkniętej trasie po ulicach Monte Carlo dopuszczono jedynie 120 wozów. W ostatecznej punktacji pierwsze miejsce zajęli Szwedzi: Eric Carlsson i Gunnar Naggbom na samochodzie marki „SAAB" 2.880 pkt. karnych.

Rewanżowe spotkanie w jednej ósmej finału o Puchar Europy w koszykówce między mistrzem Polski, Legią Warszawa a mistrzem Finlandii, Helsingin Kisa-Tovert z Helsinek, przyniosło zwycięstwo Polakom 93:60 (44:44). Ponieważ Legia wygrała także pierwsze spotkanie z Finami 86:85 w Helsinkach, drużyna polska weszła do ćwierć finału Pucharu Europy.

Hokejowe mistrzostwa świata odbędą się od 7 do 18 marca w amerykańskiej miejscowości Colorado Springs. W turnieju wezmą udział: Niemcy z. h.(?), Kanada, Finlandia, Czechosłowacja, Niemcy zach., Norwegia, ZSRR, USA i Szwecja.

Władze amerykańskie nie udzieliły hokeistom z Niemiec wschodnich wiz wjazdowych na mistrzostwa świata w Colorado Springs w dniach 8 do 18 marca br.

W czasie turnieju pięściarskiego w Gdańsku nastąpiło publiczne pożegnanie mistrza olimpijskiego w wadze lekkiej, Kazimierza Paździora, który wycofał się z ringu. Paździor otrzymał tytuł zasłużonego mistrza sportu. Świetny ten ongiś pięściarz ma zamiar zostać trenerem. Na ringu wycałował go serdecznie Feliks Stamm.

Tegoroczny europejski turniej piłkarski juniorów odbędzie się w Bukareszcie. Początkowo dopuszczono jedynie 16 państw a 4 odrzucono, w tym reprezentację ZSRR, Czechosłowacji, Niemiec wschodnich i Grecji, które w poprzednich latach nie brały udziału w tym popularnym turnieju. Przeciwko tej decyzji państwa te ostro zaprotestowały, w wyniku czego pierwotna decyzja została zmieniona z tym, że cała ta czwórka stanowić będzie odrębną, piątą grupę. W związku z tym konieczne są dodatkowe rozgrywki. Zwycięzcy 4 grup mieli wchodzić do półfinału. Z powodu powstania piątej grupy postanowiono iż dwie reprezentacje, które zwyciężą w swych grupach, drogą losowania muszą rozegrać dodatkowe spotkanie w wyniku którego jedna z drużyn wejdzie do czwórki półfinalistów. Turniej rozpoczyna się 20 kwietnia. Polska wysyła swoją reprezentację juniorów także.

Znany francuski dziennik sportowy „L' Equipe" proponuje zorganizowanie drużynowych mistrzostw lekkoatletycznych Europy z udziałem 13 najlepszych reprezentacji europejskich. Drużyny podzielone zostałyby na 4 grupy: I. Niemcy zachodnie, Węgry, Czechosłowacja, II. Polska, Włochy, Niemcy wschodnie, III. Francja, Finlandia, Norwegia, IV. W. Brytania, Szwecja, Jugosławia. Dwa najlepsze zespoły z reprezentacji miałyby się spotkać w finałowym trójboju z ZSRR.

Tytuł najlepszego sportowca ZSRR w r. 1961 zdobył znakomity rekordzista świata w skoku w zwyż, Walery Brumel.

●

Polska jest obecnie potęgą szermierczą — to nie ulega wątpliwości. Do czołowych szermierzy Polski należą: Ryszard Parulski, Wojciech Zabłocki, Emil Ochyra i Jerzy Pawłowski.

R. Parulski liczy 23 lat i jest studentem prawa. Był mistrzem świata juniorów w szabli w 1959 r. w Paryżu. W Turynie zdobył tytuł mistrza świata we florecie, co stało się wielką sensacją. W barażu decydującym o tytule, jak przypomina Lech Cergowski w „Przeglądzie Sportowym" Parulski zdobył ten mistrzowski tytuł w ciągu dwóch minut, co jest także swoistym rekordem i wyczynem. Walcząc z Węgrem Kamutim, Parulski zwyciężył 5:0 „demonstrując żelazne nerwy, olbrzymią bojowość i pewność akcji". W największym turnieju florecistów w Paryżu w 1961 r. Parulski zajął trzecie miejsce. **W. Zabłocki** to młodzieżowy mistrz świata w szabli w 1953 r., z zawodu inżynier-architekt i literat. Na mistrzostwach świata w Turynie zdobył brązowy medal. W dużym stopniu przyczynił się do zdobycia przez Polskę tytułu drużynowego mistrza świata w szabli w Turynie. **Emil Ochyra** — to student prawa, należy do Warszawianki. Dwukrotny mistrz Polski. W mistrzostwach świata zajął w szabli trzecie miejsce, zdobywając srebrny medal. Według powszechnej opinii Ochyra był w Turynie najlepszym szablistą turnieju. Także przyczynił się walnie do zdobycia przez Polskę złotego medalu przez drużynę szablową. Wreszcie wymienić należy **Jerzego Pawłowskiego** z warszawskiej Legii, porucznika WP. i mistrz świata w szabli w 1957 r. Najpopularniejszy szablista świata zwany przez wszystkich 'mistrzem świata półfinałów' z racji świetnych pojedynków na tym szczeblu turnieju. W półfinałach Pawłowski nie ma równego sobie rywala, zwycięża jak chce i ile chce. Niestety — w finale dają o sobie znać nerwy... Jest jedynym szablistą naszego globu, który 9 razy pod rząd walczył w finale mistrzostw świata. Został mistrzem Polski w 1961 r. i był filarem mistrzowskiej drużyny świata w szabli.

●

Trenerem piłkarskiej reprezentacji Szwecji był od wielu lat Anglik George Raynor. Jego długoletnia praca przyniosła Szwedom piękne wyniki, bo na mistrzostwach świata w 1950 r. Szwedzi zdobyli brązowy medal a w 1958 srebrny. Natomiast nie powiodło się Szwedom w eliminacjach w 1961 r., przy czym pechowym przeciwnikiem Szwedów była Szwajcaria (Europa podzielona była na 10 grup. Szwecja i Szwajcaria oraz Belgia znajdowały się w grupie pierwszej). Pierwsze spotkanie wygrała Szwecja 4:0, spotkanie rewanżowe wygrała Szwajcaria 2:3. W trzecim spotkaniu decydującym rozegranym w zachodnim Berlinie (na mecz ten wyjechało ze Szwajcarii kilka tysięcy kibiców) Szwedzi przegrali 1 : 2 i odpadli od dalszych rozgrywek. Szwajcaria weszła tym samym do szesnastki finalistów, co wywołało w całym kraju niezwykły entuzjazm. Natomiast Szwedzi byli przygnębieni swoją klęską. W rezultacie trener angielski opuścił Szwecję.

W turnieju o Puchar Europy w piłce ręcznej kobiecych drużyn 7-osobowych, Cracovia pokonała OSD Belgrad 4:3 (2:2). Dla Cracovii bramki zdobyły: Surdyka — 2 i Masaczyńska i Góralczyk (z karnego) — po jednej. (p.h.)

KOMUNIKAT WYSOKIEGO KOMISARZA N.Z.

B. jeńcy wojenni z niewoli niemieckiej, oficerowie i szeregowi, którzy byli wywiezieni do obozów koncentracyjnych lub traktowani w sposób niegodny praw człowieka (bici itp.), a którzy w związku z tym doznali uszkodzenia na zdrowiu i ciele mogą, w myśl układu Wysokiego Komisarza z rządem niemieckim z 5.10.1960, zgłaszać wnioski o odszkodowanie do Wysokiego Komisarza N.Z., adres U.N.H.C.R. Indemnification Fund, Palais de Nation, Génève, Switzerland, w nieprzekraczalnym terminie do 31 marca 1962 r.

Formularze wniosków do nabycia tamże lub u przedstawiciela Wysokiego Komisarza w danym kraju.

POWRÓT MEC. STYPUŁKOWSKIEGO DO USA

Przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w Stanach Zjednoczonych mec. Zbigniew Stypułkowski wyjechał dnia 25 stycznia br. z Londynu do Ameryki. Mec. Stypułkowski zatrzymuje się przez szereg dni w Nowym Jorku, po czym udaje się do Waszyngtonu.

BRIDŻ

Prawdziwa klasa gry okazuje się w obronie. „S" rozgrywał 4 piki.

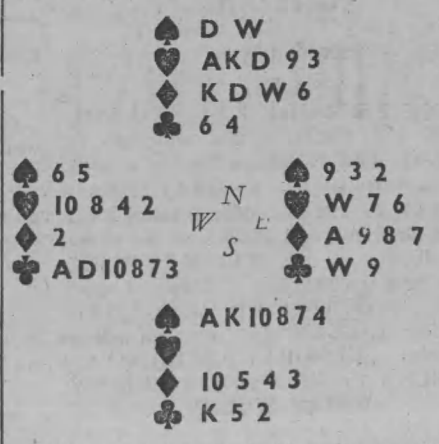

„W" zaatakował dwójką karo. „E" wziąwszy asem, zrozumiał, że był to singel. Jeśli odpowie w tym kolorze to przebitka jeszcze gry nie położy. Sześć lew widocznych na stole, piki zapewne pełne. Jedyna nadzieja w treflach. Zagrał waletem trefl. Jeśli rozgrywający nie przebije królem, wtedy dopuszcza przebitkę karową i as treflowy położy grę. Ale rozgrywający utrudni grę kładąc króla. Wtedy jasnym jest dla obrońcy, że jedyna karta, którą może dopuścić partnera do lewy jest dziewiątka treflowa. Tak winien zagrać z narażeniem utraty lewy. Wobec tak pięknej obrony, na którą przeciętni gracze się nie zdobędą, rozgrywający jest bezbronny.

Kazimierz Schleyen

B.D.I.C

— A podobało się tam panu? pytam.

— O bardzo, ale najwięcej zainteresowały mnie portrety i pamiątki wielkiego poety polskiego i pamiątki po waszym ostatnim królu. Proszę pani, czy on naprawdę nie był żonaty i nie pozostawił potomstwa?

— Stanisław August Poniatowski? spytałam zdziwiona, bo nie przypominałam sobie wielu pamiątek po nim w muzeum. Nie, nie miał żony, ani dzieci. Przynajmniej legalnych.

— No, widzi pani! Ale w takim razie skądże on się wziął?

— Jaki on?

— A ten wspaniały starzec, z wielką brodą, taki uprzejmy i mądry, syn tego ostatniego waszego króla, co pobił Turków pod Wiedniem. Już chciałem mu ofiarować dziesięć franków — była to duża suma wówczas — ale sobie pomyślałem, że przecież nie można dawać pieniędzy synowi króla polskiego. Więc tylko podziekowałem mu, bardzo, bardzo.

Marta roześmiała się i dodała:

— Biedny Hauni. Pomieszał razem Adama Mickiewicza, Stanisława Augusta Poniatowskiego i Jana Sobieskiego.

— W istocie połączenie niezwykłe i niespodziewane. Mnie przeciwnie wykład Władysława Mickiewicza pozostawił bardzo jasne i wyraźne wspomnienie.

— Tak, ale pan miał o tym wszystkim już poprzednio jakie takie pojęcie.

— Dziękuję za „jakie takie". Coś w rodzaju tego antykwariusza, który pani chciał sprzedać rycinę polskiej damy.

— Rycinę starą, przedstawiającą Klaudynę Potocką. Niech pani patrzy, mówił mi poczciwiec, to bardzo piękna i rzadka rzecz. Najprzód jest Klaudyna Potocka, to była taka polska królowa, gdy Polskę rozebrali. Czy widzi pani? Ona płacze, trzyma chustkę do nosa w ręku i opiera się na rozdartej mapie Polski. Tam za nią to Kórnik, bo ona się urodziiła w Kórniku, to stolica Polski z wielkim zamkiem. A tam dalej jeszcze to Mont-Blanc, bo ona umarła koło Mont-Blanc czy na Mont-Blanc. Niech pani to kupi. Za marne 15 franków będzie pani mieć Klaudynę Potocką, mapę Polski, Kórnik i Mont-Blanc.

— Rzeczywiście za bezcen, nie ma co mówić.

— Ale nie miałam wtedy 15 franków i nie kupiłam. Czego zresztą mocno żałuję.

Śmiali się oboje, ale śmiech ten był nieco sztuczny. I sztucznie też, jakby umówiwszy się bez słów, mówili o wszystkim, byle nie mówić o tym, o czym myśleli. A jednak, jak człowiek dotykający ostrożnie chorego członka, mimo obawy bólu, wciąż dotykali bolesnej przeszłości i starali się ją omijać. Oboje nie wiedzieli, czego właściwie chcieli. Czy wyjaśnić wszystkie smutne nieporozumienia co ich rozdzieliły niegdyś na zawsze? Ale dlatego trzeba było rozkrwawić dawno zagojone, zaschłe blizny, a na to oboje nie mieli w tej chwili ani chęci, ani odwagi. I prawdę powiedziawszy, nigdy nie mogli zrozumieć sami, co ich rozdzieliło. Wyczerpanie? Obawa wysiłku? Koniec ich miłości? Nie. Było w tym coś z każdej z tych przyczyn, ale nie decydowała tu żadna. Bieda? Strach walki z rodziną? Rozłąka? Też nie. Przyczyniło się i to wszystko, ale tylko przyczyniło. Więc co?

Czy jednak warto szukać tej głównej, najważniejszej przyczyny? Czy nie lepiej zamknąć na zawsze cmentarzysko swej duszy i milczeć?

Tak, ale na to właśnie nie mogli się zgodzić, na to jedno. Prócz ich wspomnienia o straconyym skarbie, nieprzeżytym szczęściu — a nieprzeżyte szczęście często głębiej, trwalej łączy, niż przeżyte — dręczyło ich jeszcze i łączyło zarazem owo palące pytanie, czy bolesna zagadka: dlaczego stało się tak, a nie inaczej?

MARYA KASTERSKA 10)

WIECZÓR W OPERZE

Od wielu lat—czy już minęło tyle lat? Przecież to było wczoraj — spało w nich podświadomie, przysypane piaskiem upływających dni, przywalone cegłami nowej budowy życia, pokryte pyłem dobrowolnego, umyślnego zapomnienia. Ale nie umarło. I stawało dziś przed nimi, niby upiór przeszłości, niby widmo żałosne tego niewyżytego, nieprzeżytego szczęścia, albo może ich dawnych dusz.

— Coś, jak ten upiorny rotmistrz rodu Dęborogów, co zaorał i zabrał grunt sąsiada, a potem ukazywał się swym prawnukom, wołając z rozpaczą: „redde quod debes!" — oddaj, coś winien — myślała Marta. Alem ja nikomu nic nie winna i nic oddać nie mogę.

Stali na patformie autobusu. Maurycy palił papierosa i patrzył uważnie na mijane ulice. Paryż brał go w posiadanie, jak niegdyś, podczas wojny. Tyle razy powracał tu od tego czasu, ale nigdy dotąd nie doznał tego wrażenia. Dziś witał się z każdym pomnikiem i gmachem, jak z dawnym, dobrym przyjacielem, dawno niewidzianym. Oto wysoka, harmonijna sylwetka katedry Notre Dame, owiana liliową mgłą wieczoru. Ileż razy przejeżdżał tędy autobusem G., tak samo paląc papierosa na platformie. Rankami dźwięczały mu jeszcze w uszach słowa Marty, bo się spotykali na parę minut, każde biegnąc w inną stronę; wieczorami myślał z cichą radością, że za chwilę zapuka do dobrze znanych drzwi. Otworzą się i w kręgu światła lampy zarysuje się smukła postać dziewczyny, witając go jasnym, ufnym uśmiechem.

Ale na moście, przed ogrodem Notre Dame, coś się zmieniło. Ah, tak, ten ładny skwer, to na miejscu dawnej morgi, brzydkiego, ponurego budynku, tak szerokiego i niskiego, że miało się wrażenie czegoś rozpłaszczonego i przygniecionego do ziemi.

I przypomniał mu się ów wiosenny dzień 1918 r., nazajutrz po strasznym raidzie zeppelinów, co zbombardowały dzielnicę dokoła kościoła św. Pawła. Dwie kilkupiętrowe kamienice, przebite pociskami od góry do dołu, z wybitymi oknami, wyglądały jak szkielety, świecące pustymi oczodołami. Dokoła wejścia do stacji metra St. Paul leżał stos potłuczonego szkła i powykręcanego żelastwa, szczątki dawnej budki szklanej nad wejściem.

Przechodzili tędy z Martą i potem wracając z Bazaru Hotel de Ville*), szli przez most obok morgi. I nie wiadomo jak, znaleźli się nagle w tłumie, zdążającym w tamtą stronę. Zanim się spostrzegli, czy oparli, poniosła ich ludzka fala do wnętrza posępnego budynku. Nie wiedząc dobrze, o co chodzi, machinalnie pochylili się tak, jak to czynili wszyscy, nad niskimi ni to stołami, ni to katafalkami. Trupy leżały tam sztywne, wyciągnięte przeraźliwie, lub zastygłe w jakimś cudacznym skurczeniu. W tym... coś okropnego... jakaś miazga człowiecza ze strzępami ubrania, z rozpryśniętym mózgiem we włosach. Marta zachwiała się, choć przywykła do wielu strasznych widoków w szpitalu; on sam czuł, że jeszcze chwila, a nerwy wypowiedzą mu posłuszeństwo. Szarpnął się rozpaczliwie i ciągnąc za sobą Martę, dotarł z najwyższym wysiłkiem do drzwi morgi. Chciała go odrzucić w tył do wnętrza nowa napływająca fala ludzka, ale w tej chwili buchnął w głębi przeraźliwy, straszny płacz kobiecy. Ktoś poznał jednego z trupów. Tłum drgnął i znieruchomiał. Korzystając z tej chwili bezruchu Maurycy rzucił się naprzód i wyrwał się wraz z Martą z otaczającego ich pierścienia ludzkiego.

Zatrzymali się na moście, patrząc na Notre Dame i bezlistny wtedy ogród. Nigdy może nie czuli silniej, jak wtedy, że żyją i że są sobie ogromnie bliscy. Najbliżsi na świecie.

A wracając stamtąd, kupili olbrzymią więź złotej, puszystej mimozy. Marta zanurzywszy w niej twarz, oddychała z rozkoszą świeżą, mocną wonią, a potem podniosła ją w górę i przesunęła przed jego twarzą i oczami, jakby kładąc tę żywą, złotą baśń kwietną między nią, a tamtą wizją nędzy człowieczej.

V

Od placu Châtelet zaczynał się już inny Paryż, gwarny, ruchliwy, z jaskrawymi reklamami świetlnymi. Było też coraz więcej pasażerów w autobusie. Czuło się bliskość centrum miasta.

Przed szarym gmachem Komedii Francuskiej powitała ich osławiona statua Musset'a, skarżąca się swej muzie na niewierną kochankę, George Sand. Maurycy popatrzył na statuę wierną kochankę, George Sand. Maurycy popatrzył na statuę i zauważył:

— Tyle razy mówiono już o tym, że ją trzeba stąd zabrać. I mimo to zawsze tu stoi. Czy ona naprawdę taka brzydka, jak twierdzą niektórzy krytycy? Jak pani sądzi?

— Ani brzydka, ani ładna. Jest dużo gorszych i trochę lepszych. Ale bardzo w stylu epoki. Musiała wtedy uchodzić za nadzwyczaj piękną.

— Zapewne. I jako taka zasługuje na zachowanie, bo to pewnego rodzaju dokument historyczny, ilustracja do tekstu.

— Co nie przeszkadza, że nam ten żałosno-sentymentalny Musset we fraku wydaje się nieco śmiesznym.

— A jak się miał ubrać, jeżeli łaska, aby lepiej uwydatnić swą żałość? Może upozować się na Rzymianina w todze, czy na nagiego Appolina? Kiedyś opowiadała mi pani o pomniku waszego polskiego bohatera*) przez Thorwaldsona i żałowała, że artysta, zamiast wyrzeźbić go w mundurze i czaku ułańskim, zrobił go na „Marka Aureliusza", psując w ten sposób całą atmosferę dziejową. Bo ludzie powinni nam być przedstawicielami takimi właśnie, jakimi byli. Ich strój, ich braki, ich śmieszności, wszystko to jest częścią ich samych.

Mówił z pewnym zapałem, ale i z dużą dozą goryczy:

— Sentymentalizm romantyków, żałosny Musset, powię pani. Ale ja tak myślę, że w chwilach cierpienia dziwnie dobrze się rozumie i romantyków i Musset'a. „Es ist eine alte Geschichte die bleibt doch immer neu" (Stara jak świat historia, a zawsze nowa).

Odczuła w jego słowach nagły bunt nie tylko przeciwko jej słowom, ile przeciw sobie. Budziły się w nim coraz mocniej dawne wspomnienia a jednocześnie wzbierał gniew, że nie może ich odrzucić w przeszłość, że musi patrzeć na nie, cierpieć i zaciskać zęby. Rozsądek mówił mu wyraźnie i twardo o śmieszności i bezużyteczności tych wspomnień i tego cierpienia, ale rozsądek był bezsilny i bezradny: mógł tylko drwić.

*) Wielkie magazyny Bazaru przy Ratuszu paryskim.

*) Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7,
Tel KNI 0747

KALENDARZ POLSKI NA ROK 1962
DOMOWY — ILUSTROWANY — W OZDOBNEJ OKŁADCE
Cena: 4/6
do nabycia we wszystkich polskich kioskach
oraz przesyłany na zamówienie w:
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON. S. W. 11.

„PRZYGODY PSOTKI I FILUTKA"
Ostatnia nowość! — Śliczna historyjka obrazkowa
JADWIGI OTWINOWSKIEJ
z ilustracjami Ireny Ludwig w cenie 6/- lub dol. 1.00.
Do nabycia u wydawcy:
GRYF PUBLICATIONS LTD. — 171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S. W. 11.
i we wszystkich księgarniach polskich.

Ukazała się nakładem „Kultury"
PAWŁA ZAREMBY
HISTORIA POLSKI
CZĘŚĆ I.
obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.
„HISTORIA POLSKI" Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.
600 str. dużego formatu z indeksem.
Cena 30/-, $ 4.25 lub 20 NF.
Sprzedaje w W. Brytanii:
„GRYF"
171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S. W. 11.

PRZYPOMINAMY
O ODNOWIENIU
PRENUMERATY

OBCHODY TYSIĄCLECIA W U.S.A.

KONGRESMENI DERWIŃSKI I PUCIŃSKI O POMOCY DLA POLSKI

W nowym, 1962 roku, szereg wybitnych Amerykanów polskiego pochodzenia przesłało Narodowi Polskiemu w Kraju życzenia i poinformowało o działalności Polonii Amerykańskiej na rzecz Polski wolnej i niepodległej. M. in. prezes Kongresu Polonii, Karol Rozmarek przekazał do Polski w imieniu 7-milionowej rzeszy Amerykanów polskiego pochodzenia „staropolskie życzenia: Szcześć Boże!", a Arcybiskup Filadelfii, J. E. ks. Jan Król przekazał na ręce Prymasa Polski, St. Wyszyńskiego najserdeczniejsze życzenia dla Episkopatu, duchowieństwa i całego narodu polskiego. Kongresmani E. Derwiński i R. Puciński przesyłając do Polski życzenia poinformowali również m.in. o swoim i kolegów stanowisku w sprawie pomocy gospodarczej Ameryki dla Polski. Życzenia i przemówienia te nadało do Kraju Radio Wolnej Europy.

W przemówieniu swoim prezes Rozmarek poinformował m.in. o przygotowaniach Polonii Amerykańskiej do obchodów Tysiąclecia. „Kongres Polonii — oświadczył on — wchodzi w okres przygotowań do wielkiego i trwałego upamiętnienia Tysiąclecia Chrztu Polski. Obchodzić tu będziemy Tysiąclecie Chrześcijaństwa Polski, a nie jak chcą komuniści, Tysiąclecie Państwa Polskiego. Wiemy przecież, że Polska, jako państwo, istniała przed przyjęciem chrztu".

Wypowiadając się za dalszą pomocą gospodarczą Ameryki dla Polski, kongresman Derwiński oświadczył: „Nie zaniedbamy niczego, co mogłoby bezpośrednio ulżyć Waszej doli. Ale mając na uwadze cel końcowy — wolność i niepodległość — **nie chcemy przykładać ręki do czego, co mogłoby oznaczać wzmacnianie pozycji obecnego rządu w Warszawie.** Oto dlatego zależy nam na tym, aby pomoc gospodarcza dla Polski była pomocą dla narodu polskiego, a nie podtrzymywaniem systemu komunistycznego".

Kongresman Puciński powiedział na ten temat m.in.: „Popieraliśmy nadal pomoc gospodarczą Stanów Zjednoczonych dla Polski, mimo że ci, którzy rządzą w Warszawie nie ułatwili tej sprawy swymi napastliwymi wystąpieniami przeciw Ameryce. Popieramy tę pomoc, gdyż sądzimy, że naród polski, a nie tylko reżim komunistyczny, czerpie z niej korzyści". Kong. Puciński poinformował również o działalności Wydziału Kongresu Polonii w Chicago, stwierdzając, że prowadzi on różne akcje polityczne, informacyjne i dobroczynne — jeśli tego wymaga interes narodu polskiego.

(FEC)

CZYTAJ POLSKĄ KSIĄŻKĘ

Na błędnym kole

(Dokończenie ze str. 1)

łaż w stosuku do niego ze strony Moskwy. Można też mieć nadzieję, że po takim wyniku komunistom nie uda się nawet przy protekcji sowieckiej dostać się do rządu.

We Włoszech — krok na lewo

Największa, sprawująca od zakończenia wojny rządy we Włoszech, centrowa partia Chrześcijańsko-Demokratyczna nie rozporządza w obecnym, kończącym zresztą swoją kadencję, parlamencie absolutną większością. To stawiało ją i stawia bezbezustannie przed problemem, czy szukać uzupełniającego poparcia parlamentarnego w kierunku prawicy, czy też zwracać się o to samo na lewo. Zwolennikami pierwszej alternatywy są spośród przywódców Ch. D. przede wszystkim Tambroni, Scelba, Gonella, Andreotti, Segni, podczas gdy drugą starał się zawsze realizować, będący chwilowo w stanie dymisji, dwukrotny podróżnik do Moskwy, premier Armitore Fanfani, poparty ostatnio przez sekretarza generalnego partii, Moro.

Zdymisjonowany gabinet Fanfaniego był jednopartyjy i mógł się trzymać, póki małe grupy soc. demokratów (19 głosów) i republikanów (5) uzupełniały chrześć. demokratycznych 273 do absolutnej większości. Kiedy tuż przed kongresem rządzącej partii w Neapolu poparcie to zostało Fanfaniemu cofnięte, wiadomo było, że rząd będzie musiał podać się do dymiisji i zostawić miejsce nowemu, utworzonemu po myśli wytycznych neapolitańskiego kongresu.

Otóż, przeważająca większość delegatów opowiedziała się za linią Fanfani—Moro. W rezultacie, do wykonawczego komitetu stronnicitwa wybrano 135 wyznawców lewicowej koncepcji na 25 prawicowców i 4 niezależnych. Decyzje kongresu przesądzają w pierwszym rzędzie, że przyszły rząd chrześć. demokratyczny może szukać poparcia wyłącznie u małych centrowo-lewicowych partii, socjalno-demokratycznej Saragata i u republikanów, a nie — jak zdarzało się to dawniej — u liberałów oraz monarchistów, tym mniej u tzw. neofaszystów skrajnej lewicy.

Co więcej, kongres neapolitański upoważnił władze partyjne do wejścia w koalicję rządową z socjalistyczną, marksistowską lewicą Nenniego, który dopiero w 1956 zerwał przymierze oraz ścisłą współpracę z komunistami. Możliwość ta została obwarowana wprawdzie warunkami (zachowanie ustroju inicjatywy prywatnej i pozostania Włoch w Przymierzu Atlantyckim), ale sam fakt przyjęcia jej przez włoską chrześcijańską demokrację, liczącą się poważnie z głosem Watykanu był za pontyfikatu poprzelniego trudny do pomyślenia.

Niemniej, to „otwarcie na lewo" (apertura a sinistra), jak neapolitańska decyzja chadecji jest określana we Włoszech, nie znaczy jeszcze wcale, że do koalicji z Nennim ma w rzeczywistości dojść, ponieważ postawione warunki są dla prokomunistycznych marksistów trudne do przyjęcia. Nie jest wykluczone, że jest to ze strony Chrz. Demokratów raczej manewr przedwyborczy, który jednak stanowi zapowiedź, że centrowa ta partia zamierza stanąć przed społeczeństwem z programem nieco czerwieńszym od dotychczasowego.

Walka o Amerykę Łacińską zaostrza się

Kraje Ameryki Łacińskiej ze swoimi dużymi dysproporcjami w majątku i rozdziale dochodu społecznego między poszczególnymi warstwami, ze znacznym przyrostem ludnościowym i niedostatkiem kapitału, są szczególnie podatne na dywersyjno-rewolucyjne wpływy komunistycze. Powstanie reżimu komunistycznego na Kubie powiększyło niezmiernie niebezpieczeństwo bezpośredniego zakażania fermentem rewolucyjnym całej płd. zachodniej półkuli, stwarzając dla prez. Kennedy'ego jeden z najdotkliwszych problemów, odziedziczonych po rządach Eisenhowera. Problem ten uległ dalszemu zaostrzeniu po znanym niepowodzeniu zeszłorocznej wiosennej próby obalenia dyktatury Fidel Castra siłą.

Waszyngton wkroczył w ciągu ub. roku na nową drogę z jednej strony wydatniejszej pomocy gospodarczej dla krajów Ameryki Łacińskiej i z drugiej — izolowaniu reżimu Castra od innych państw tego kontynentu. Akcja pomocy gospodarczej pod hasłem *Przymierza dla postępu*, zainicjowana przez prez. Kennedy'ego, przewiduje sumę 600 milionów dolarów, której uchwalenia w nowym budżecie oczekuje Biały Dom od Kongresu. Poparciem tego postulatu miały być uchwały konferencji ministrów spraw zagranicznych Organizacji Państw Amerykańskich, odbytej pod koniec stycznia w Punta del Este na terenie Urugwaju.

Na konferencję udał się Sekretarz Stanu D. Rusk w towarzystwie senatorów Morse'go (Demokrata) i Hickenloopera (Republikanin), którzy zgodnie pilnowali, aby przedstawiciel rządu nie okazał się zbyt ustępliwy. W rezultacie konferencja zakończyła się zwycięstwem tezy St. Zjedn. w sprawie Kuby, ale nie zupełnie zadowalającym. Uchwała bowiem o *„wykluczeniu Kuby z działalności Organizacji Państw Amerykańskich"* przeszła wprawdzie 14 głosami przeciw 6, ale opozycję tę reprezentowały najważniejsze kraje płd. amerykańskie. Za Stanami Zjedn. głosowały Costarica, Guatemala, Haiti, Honduras, Kolumbia, Nikaragua, Panama, Paragwaj, Peru, Salwador, St. Domingo, Urugwaj i Wenezuela, ale przeciw — Argentyna, Brazylia, Boliwia, Chile, Ekwador i Meksyk. Niema jednomyślnie przeszły tylko inne punkty rezolucji, które mniej stanowczo piętnowały reżim kubański Fidel Castra. Nie udało się też przeprowadziić ogólnego embarga na handel z Kubą.

Uchwały zjazdu w Punta del Este dają podstawę Stanom Zj. do rozwijania szerokiego frontu przeciw komunistycznemu ognisku na Kubie i stopniowego izolowania go od innych krajów zachodniej półkuli. Jest to przynajmniej częściowy sukces rządu Kennedy'ego i umożliwi zapewne przyznanie przez Kongres żądanych 600 milionów na pomoc płd. amerykańską *Przymierza dla postępu*. Nie można się jednak łudzić, że zwycięstwo będzie łatwe i pozwoli uniknąć ostrych konfliktów wewnątrz państw Ameryki Łacińskiej oraz pomiędzy nimi. Już obecnie Argentyna za swój neutralizm w stosuku do głównej uchwały, potępiającej reżim kubański, płaci ostrym konfliktem wewnętrznym.

Póki bazą rewolucji światowej jest imperium sowieckie Moskwy z jej satelickim blokiem, nie można oczekiwać łatwego i ewolucyjnego rozwiązywania trudności społeczno-gospodarczych w łonie żadnego z państw, jak okazuje się, także na półkuli zachodniej. Nie wystarczy, jak wyobrażał sobie w Teheranie i Jałcie Roosevelt, pozostawiać pod jarzmem sowieckim narodów Europy i Azji, aby zapewnić bezpieczeństwo i pokój Ameryce. Miejmy nadzieję, że dzisiejszy następca Roosevelta to zrozumie.

Z. S.

KRONIKA TYGODNIA

31 stycznia

Na konferencji ministrów spraw zagranicznych państw amerykańskich w Punta del Esta w Urugwaju 14 głosami przeciwko jednemu i przy 6 głosach wstrzymujących Kuba wydalona została z Organizacji Państw Amerykańskich z powodu przyjęcia komunizmu i przejścia do bloku państw znajdujących się w systemie sowieckim.

Policja paryska aresztowała 36-letniego kierownika akcji terrorystycznej skrajnie prawicowej, tajnej armii podziemnej, odpowiedzialnego za liczne zamachy z bombami plastykowymi we Francji.

1 lutego

Pod przewodnictwem sowieckiego marsz. Greczko obradowali w Pradze ministrowie obrony państw Paktu Warszawskiego.

W obawie przed zamachem rząd francuski ściągnął do Paryża przeszło 20.000 policji i odziały pancerne w przededniu przemówienia, które wygłosić ma prez de Gaulle. Głównym tematem przemówienia ma być sprawa alge...ka.

2 lutego

Rosja Sow. zwróciła się do ONZ z projektem przekształcenia zach. Berlina w „wolne miasto-państwo", które mogłoby być członkiem ONZ.

3 lutego

Po wykluczeniu Kuby z Organizacji Państw Amerykańskich prez. Kennedy wstrzymał import towarów z Kuby do USA na sumę 10 milionów f ntów.

4 lutego

Policja francuska aresztowała na przedmieściach Algeru 30 ekstremistów europejskich przewożąc ich samolotami do Francji, gdzie osadzeni zostali w obozie.

5 lutego

Prez. de Gaulle przemawiał do narodu francuskiego. Po siedmiu latach wojny — jak mówił — bliski jest dzień zawarcia pokoju w Algerii.

Francuskie władze bezpieczeństwa nakryły w Paryżu siedzibę sztabu Organizacji Tajnej Armii na czele której stali wyżsi oficerowie. Grupa ta przygowywała zamach stanu, który miał być wykonany w tym samym czasie, co zamach kolonistów francuskich w Algerii. Policja aresztowała siedmiu przywódców.

6 lutego

Rząd Irlandii zamierza zrezygnować z neutralności i przystąpić d) NATO.

Dwudziestolecie agentury sowieckiej

(Dokończenie ze str. 1)

zaboru przez Rosję Sowiecką bez wystrzału Ziem Wschodnich. Na to nikt w Polsce nie zgodziłby się, prócz komunistów.

Gomułka jednak z całym cynizmem usprawiedliwia Rosję Sowiecką, że rozczarowana do Francji, Anglii i Polski „widziała się zmuszona" zawrzeć z Niemcami słynny pakt z 23 sierpnia 1939 roku. Nie jest jednak tak, jak wmawia Gomułka, że pakt ten był spontaniczną reakcją na zachowanie się Anglii, Francji i Polski latem 1939 roku. Spisek dwuch napastników był przyotowany conajmniej od wiosny 1939 roku. Gomułka nie zmieni też faktu, że dopiero zawarcie paktu niemiecko-sowieckiego umożliwiło wybuch drugiej wojny światowej. Choćby Gomułka niewiadomo jakich słów używał, by uniewinnić Rosję Sowiecką, pozostanie też faktem, że dzieli ona z Niemcami hitlerowskimi odpowiedzialność za wszystkie nieszczęścia, jakie spadły potem na Polskę i na cały świat.

Ale ten obszerny wywód zagmatwany i zakłamany, ma na celu wmówienie w słuchacza czy czytelnika, że główny błąd rządu przedwrześniowego, oraz stronnictw opozycyjnych polegał na tym, że zawierzyły papierowym układom sojuszniczym z Francją i z Anglią. „Francja i Anglia, mówił Gomułka, wprawdzie wypowiedziała wojnę Niemcom, lecz wojny o Polskę z nimi nie prowadziły. I nigdy prowadzić nie będą".

W TYM ostatnim zdaniu zawarty jest główny cel przemówienia. Gomułka nawołuje społeczeństwo polskie, by nie wierzyło i nie ufało Zachodowi, by się od niego całkowicie odwróciło. W tym szczuciu przeciw Zachodowi Ameryka nie jest wymieniana na pierwszym miejscu, ale w dalszym wywodzie Gomułka posuwa się tak daleko, że sugeruje niemal, iż obecna wschodnia granica „Polski Ludowej" została wykreślona z inicjatywy Wielkiej Brytanii i Sta... Zjednoczonych, nie zaś Rosji Sowieckiej.

„Linia Curzona — mówił obłudnie Gomuła — jako wschodnia granica Polski to stara koncepcja angielska, którą Wielka Brytania podtrzymała w czasie wojny światowej i wspólnie ze Stanami Zjednoczonymi przedstawiła ją na konferencji trzech mocarstw sojuszniczych w Teheranie i w Jałcie".

Nie jest to oczywiście ścisłe, gdyż Związek Sowiecki nie wyobrażał sobie, by jego granica z Polską mogła być inna niż ta, którą ustalił Mołotow z Ribentroppem. To jego stanowisko było dobrze znane zbyt oportunistycznie nastawionym Rooseveltowi i Churchillowi. Gdy Zachód próbował słabiutko bronić praw Polski do Lwowa, Stalin nawet słuchać o tym nie chciał.

Wniosek z tego jest taki: Zachód jest pod obstrzałem ze strony propagandy komunistycznej sowieckiej w Polsce i — stwierdzamy to mimochodem — w Niemczech. Oba te kraje są judzone przez Sowiety przeciw zachodnim sprzymierzeńcom. Przyczym wyzyskiwany jest tu każdy błąd Zachodu, każda jego słabość, każdy objaw niedotrzymania słowa swym słabszym sojusznikom europejskim przez wielkie mocarstwa zachodnie. Rosja Sowiecka jest mistrzynią w takim przerzucaniu odpowiedzialności za wyrządzane przez nią krzywdy na inne mocarstwa. Żyjemy w czasach, w których błędy polityczne stają się natychmiast widoczne. Wszyscy dławimy się ciągle katastrofalnymi skutkami Teheranu i Jałty.

Oczywiście Rosja Sowiecka postępowała w stosunku do Polski bezbłędnie, rycersko i szlachetnie. Katyń to tylko „Goebbelsowska prowokacja". Zabór ziem wschodnich to dbanie, by „Niemcy nie mogły zagarnąć ziem ukraińskich, białoruskich i litewskich". Nie udzielenie przez armię sowiecką poparcia powstaniu warszawskiemu, to tylko wina tych, którzy nie chcieli „uzgodnić z dowódcą radzieckim frontu akcję powstańczą" itd. itd. Nie warto się dłużej nad tym rozwodzić. Wniosek, jaki Gomułka chce narzucić czytelnikowi lub słuchaczowi jest oczywisty: należy zerwać ostatecznie z Zachodem i wzmacniać „braterskie stosunki z ZSRR".

PO TYM wszystkim bardzo znamienna jest napaść Gomułki przeprowadzona w ciągu całego przemówienia na „obóz londyński", czyli emigrację polityczną, którą propaganda komunistyczna i nie tylko komunistyczna (np. krakowski „Tygodnik Powszechny") wielokrotnie już uśmiercała, rozkładała, unicestwiała.

Nagle okazuje się, że ten „cbóz londyński" wiążący wszystkie stronnictwa polskie, przedwojenną opozycję przedwojenne sfery rządowe, jest wielką potęgą, która gdyby działała inaczej mogła była doprowadzić do innych wyników. „Obóz londyński" jest odpowiedzialny za klęskę wrześn ową i za to, że rząd radziecki „widział się zmuszony" przyjąć propozycje Hitlera, 1939 roku. Gomułka zrzuca odpowiedzialność n. obóz londyński, również za śmierć gen. Sikorskiego, nikczemnie imputując, że mógł on „stanąć na czele rządu po wyzwoleniu Polski". Cóż, kiedy środowiska emigracyjne go zwalczały „za jego układ, zawarty 1941 roku ze Związkiem Radzieckim w którym została pominięta sprawa wschodnich granic Polski". Gomułka nie powiedział, że dla gen. Sikorskiego wschodnią granicą Polski była i jest granica Traktatu Ryskiego. „Obóz londyński obarcza Gomułka teorią walki z dwoma wrogami Polski i tym, że traktował on Niemcy „jako wroga chwilowego, a w Związku Radzieckim widział głównego, nieprzemijającego wroga Polski". Powstanie warszawskie to „zbrodniczy owoc obozu londyńskiego" itd itd.

Gomułka zapewne nieświadomie wytwarza wrażenie, że w czasie wojny i obecnie działał i działa obok Anglii i Ameryki zawsze źle, bo w duchu antyradzieckim polski „obóz londyński". A biedna Rosja poszturchiwana ze wszystkich stron ledwie obronić się mogła przed szatańskimi pułapkami, zastawionymi przeciwko niej przez Anglię, Stany Zjednoczone i... „obóz londyński".

Z przemówienia Gomułki wynika całkiem jasno, że z tym „obozem l ndyńskim", z obozem niepodległościowym, z ideą niepodległościową, musi on liczyć się znacznie poważniej, niż to niejeden z cudzoziemców i niejeden z pośród nas przypuszczał. Idea niepodległościowa żyje nie tylko na emigracji, ale przede wszystkim w Kraju. Naród polski nigdy się nie pogodzi z rządami obcych i wrogich sił. Gomułka o tym wie i stąd jego mowa w dwudziestolecie agentury sowieckiej w Polsce.

R.P.

ZATRUDNIENIE W 420 MIASTACH POLSKI

Pisaliśmy już kilkakrotnie, cytując prasę warszawską, o problemach zatrudnienia i pogłębiającego się bezrobocia na wsi oraz w małych miastach i miasteczkach. Przypomnijmy tu, że tygodnik warszawski „Kierunki" (nr. 23-60 r.) doliczył się tylko 2.500.000 bezrobotnych na wsi, podczas gdy trzy lata temu inne pismo warszawskie „Wieś Współczesna" podawało ponad 5,000,000 bezrobotnych na wsi.

W jednym z ostatnich numerów „Życie Warszawy" informuje, że w 420 miastach i miasteczkach Polski zatrudnienie stanowi „mniej, niż 10 procent mieszkańców". W 268 z tych miast — pisze dalej dziennik — powstaną w bieżącej 5-latce (1960-1965) zakłady „drobnej wytwórczości", w których znajdzie pewien procent ludzi zatrudnienie. Na „aktywizację" tych 420 miast przeznaczył reżim w tym roku tylko 2 miliardy złotych.

(FEC)

CENA EGZEMPLARZA: w W Brytanii sh 1/3. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Scb — w Belgii 7 fr b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc — w Szwecji 90 öre. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W BRYTANII: „Gryf" Publications Ltd., 169-171 Battersea Church Rd. London, S W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J Korab-Brzozowska Csaky nr 7315 20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart 8.00, półr 15.00 rocznie 28.00. Admin „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17 Konto poczt: Edit ELKA-Paris 5507-30; „Isabella" Libraire 12 rue St. Louis-en-l'Ille Paris IV; ...konta poczt. Paris 565150 Francja Północna: inż Eugeniusz Łuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord), tel 558-50. Dep Bouches du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du Rhône — W HOLANDII: mies fl 2.00 kwart. 5.50, wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki Pulpenlaan 17. Lindenheuvel Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii Post box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz 120; A Zieliński Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — W SZWAJCARII: fr szw mies 2.00 kwart 5.50; Maria Wasung 6, rue des Lilas. Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich — W SZWECJI: koron: mies 3.60, kwart 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II. Stockholm — We WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W Zahorski Associazione Combatt Polacchi. Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym — W ARGENTYNIE: prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski „Libreria Polaca" Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie $4.00, rocznie $8.00. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty Ltd. Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23, Clifton Str., Richmond E. 1. Vic., kwart. £1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie $8.00; „Gryf" London — W PŁD AFRYCE: kwart 16/6 rocznie — 60/-; prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: $2.10 półroczna: $4.00 Przedstawicielstwa: „Gryf Publications" W Bieńkowski 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa" L. Żukowski 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; Polska Składnica Taniej Książki „Polinvalco" 2109 Robinwood Avenue, Toledo 2. Ohio.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm przez jeden łam 7.50 NF Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm „Syrena" 20, rue Legendre, Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd Gr Buildings, Trafalgar Sq., London W C. 2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Terrace. S W 7. Tel. KNI 6855.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf" 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445.

We Francji: „Syrena", 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045.

Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H.C.) Ltd." 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Registered at the G.P.O as a newspaper.